

Nr 6 (777) Cena 1 zł 10.II.1963 r.

Przyjaciółka

TYGODNIK



*Ta dama na zdjęciu to Gamza — foka z warszawskiego ZOO.
Futerko i 200 kg tłuszczu — doskonała ochrona przed zimnem*

fol. St. Syndoman

Warszawska Zima



Opustoszały targowiska i bazy. Nie spotkasz ani jednej jarzynki, ani jednego ziemniaka. Możesz się natomiast zaopatrzyć w nieograniczoną ilość ciepłych papuci, zimowych czapek i w ślubne, zeszytowane na mrozie suknie.



Kształcimy charaktery... zdobywamy hart ducha i ciała... w długich kolejkach. A autobusu wciąż nie widać.

OPOWIEŚĆ FILMOWA WSZYSZY DO DOMU

Czy można mówić o wydarzeniach ostatniej wojny z humorem? Na pewno? Okazuje się, że można. Trzeba tylko podejść do tego z dużą kulturą, umiejętnie wyważyć proporcje między elementami groteskowymi, a tragicznymi.

Włoski reżyser, Luigi Comencini umiał to zrobić doskonale, czego dowodem złoty medal, jaki otrzymał na festiwalu w Moskwie za swój film pt. „Wszyscy do domu”.

Bohater filmu, porucznik Innocenzi — to żołnierz doświadczony, ale ślepo posłuszny swoim przełożonym. Według jego pojęć, od myślenia są dowódcy, a do jego obowiązków należy wykonywanie rozkazów. Ale w 1943 roku następuje zasadniczy zwrot w sytuacji armii włoskiej: marszałek Badoglio podpisuje zawieszenie broni z aliancami. Dotychczasowi sojusznicy — Niemcy, zwracają broń przeciwko Włochom. Zaskoczony tym oddziały włoskie nie wiedzą co robić. Porucznik Innocenzi na próżno usiłuje nawiązać kontakt z dowództwem — wszędzie panuje chaos i rozprężenie. Wiadomość o zawieszeniu broni żołnierze tłumaczą sobie jako zakończenie wojny. Rozlega się hasło „wszyscy do domu”. Oddział porucznika Innocenziego topnieje z godziny na godzinę.

W obawie przed wywiezieniem do Niemiec i on, jak inni, zdejmują mundur. Wraz z saperem Cecarelli przemierzają kilometry dróg półwyspu Apenińskiego. Poznają okrucieństwa Niemców i rodzimych faszystów. Pod wpływem tych przeżyć porucznik Innocenzi zaczyna zastanawiać się po czyjej stronie jest słuszość. Dochodzi do tego, że w końcowych scenach filmu widzimy go walczącego na barykadach przeciwko Niemcom i włoskim faszystom. Jego — który na początku filmu znał tylko dwa słowa: według rozkazu!

Film Comenciniego ogląda się z dużym zainteresowaniem. Główną rolę — porucznika Innocenziego gra, znany już u nas, Alberto Sordi, uważany we Włoszech za jednego z najwybitniejszych aktorów. Jego przyjaciela, saperę gra Serge Reggiani, Francuz, mający za sobą wiele świetnych ról w filmach francuskich.

W sumie film „Wszyscy do domu” warto zobaczyć.

Z. K.



Scena finałowa filmu — porucznik Innocenzi w szeregach Ruchu Oporu.



W rolach głównych świetna dwójka: Alberto Sordi i Serge Reggiani.



Dwaj przyjaciele nareszcie w domu rodzinnym porucznika.



Na górze zwykle rojno



Chłopcy ze Szkoły Zasadniczej przy Parowskiej młodzieży kolejowej i ZMS do walki



Pracownicy Miejskiego



KTO jest gospodarzem?

rys. A. Buśkiewicz

TO było tak. Jako inspektorka kół gospodyń wiejskich przyjechałam na uroczyste zakończenie kursu gotowania w Dąbrówce (nazwę wsi oczywiście zmieniam). Przyjęcie, które świadczyło, że dąbrowskie gospodynie dużo się na kursie nauczyły, przeciągnęło się i zrobiło się późno. Wiesława N., jedna z członkiń koła, zaproponowała mi nocleg u siebie.

— Mąż i syn jadą na nocną zmianę do fabryki, będę dziś sama — powiedziała jakoś tak serdecznie, że się od razu zgodziłam. Nie miałam zresztą siły tłuc się po nocy pociągami.

Chałupka była niewielka, kryta słomą, a le w izbie i kuchence czysto wybielonej znać było rękę dobrej gospodyni. Podłoga jak lustro, firanki w oknie, śnieżnobiała pościel i dużo kwiatów. Z rozgrzanej „kozy“ buchało ciepło, które wprowadziło mnie od razu w dobry humor, bo w słabo ogrzanej świetlicy solidnie zmarzłam.

Mąż i syn Wiesławy właśnie szykowali się do wyjścia. Wiesława przygotowała im predko pajdę chleba, grubo obłożone boczkiem i duży termos gorącej kawy. Zupelnie niechcący usłyszałam z drugiej izby rozmowę między nią a mężem.

— Kotyrowa mówiła, że jest w miasteczku, w GS, w sam raz dla nas, nie za duży, nie za mały. Daj pieniądze, po żniwach ci oddam. Ciężko dzwigać co dzień te gary z ziemniakami.

— Patrzcie, parnika babom się zachęwa. Tyle lat się obyło bez tego i dobrze było. Czy ja po

to robię w fabryce, żeby pchać pieniądze w gospodarkę? Wybij to sobie z głowy.

Do rozmowy wmieszał się syn.

— Mamo, czy mama wie, że Antek Walczaków już dwa lata jeździ na motorze, Stasiak od Kielbików w tym roku kupuje „Junaka”? A mama chce, żebym ja swój zarobek dał mamie, zamiast sobie składać na motor. Też pomysł!

Motor — to szyk, fason, powodzenie u dziewcząt. Tak na pewno myślał Józek. Ojciec zaś solidaryzował się z synem, bo z góry wiedział, że korzystać będą z motoru obydwaj. A więc wspólny interes. Poza tym, chociaż morgów niewiele, nikt by się już nie ośmielił powiedzieć: „dziadowska rodzina”. Tak więc w hierarchii wydatków parnik stał na szarym końcu, a motor na pierwszym, jako widomy znak dobrobytu.

Teraz usłyszałam podniesiony głos Wiesławy.

— Do pracy to ja, a do rządzenia, wtrącania się — to wy. Ty właściciel, a ja twój parobek. Liczą się tylko wasze pieniądze, wasza praca. A to, że grosza nie wydać na jedzenie, to się nie liczy. Tę ziemię obdarli byćć ze wszystkiego, tak jak mnie ze zdrowia i siły.

Trzasnęły drzwi od sionki. Wyszli. Wiesława przybiegła do mnie roztrzęsiona.

— Słyszała pani pewnie. Dość już mam takiego życia. Nie mają krztyny serca. Nie ich nie obchodzi, że siły już nie mam. Mój Boże, takby się w parniku raz dwa ziemniaki ugotowały. Zaraz bym więcej świń mogła przychowić, bo mi się, proszę pani, darzą i dochód z tego by był.

Wiesława przeprosiła mnie za rodzinną kłótnię, której byłam mimowolnym świadkiem, i za swoje uniesienie. Zrobiło mi się serdecznie żal tej przedwcześnie postarzałej kobiety.

— Czy to ja jedna męczę się na gospodarce? — ciągnęła dalej. — Takich kobiet, co na paru morgach gospodarzą, jest u nas więcej niż połowa we wsi. A im, proszę pani, naszym mężom i synom, w głowach się poprzewracało. Jak wróca z tego miasta, to odgrzywają wielkich panów. Nie chce im się palcem tknąć roboty. A ty babo, haruj na nich.

*

DO Dąbrówki przyjechałam znów za kilka miesięcy. Zastałam Wiesławę zajętą rżnięciem siewki. Wyglądała jeszcze bardziej blade i mizerne. Bez słowa zaprowadziła mnie do sionki, gdzie stał błyszczący, nowiuteńki „Junak”. W jej głosie nie było złości, tylko troska.

— Jeżdżą obydwaj jak opętani, żeby się tylko gdzieś nie, rozbili.

O parniku, pralce nadal nie było mowy. Szła wiosna, a tu nawet prymitywnych narzędzi rolniczych brak było w gospodarstwie.

— Mówiłam na ostatnim zebraniu koła rolniczego i koła gospodyń — pani wie, to u nas jedno i to samo, tu i tam te same kobiety — opowiadała Wiesława — żebyśmy razem kupiły maszyny rolnicze. Wszystko rozeszło się o brak gotówki. Gdyby nasze chłopcy pomogli, udzieliły pożyczki... Ale oni tego nie rozumieją.

W tym momencie wyobraziłam sobie Dąbrówkę w przyszłości — gdyby plany Wiesławy i kobiet z koła zostały zrealizowane. Paski, ogrody warzywne, sady... Zbyt na miod, warzywa, owoce blisko, w dużym mieście. Tyle razy mówiło się o tym na zebraniach koła. Czy wówczas mężowi i synowi Wiesławy opłaciłoby się jeździć o świcie do pracy, a wracać o zmroku? Może by tu, w Dąbrówce, także znaleźli swój życiowy awans, a nie tylko w wielkim mieście.

Na razie jednak leżała mi na sercu przede wszystkim sprawa Wiesławy. Jak pomóc jej i dziewczątkom podobnych jej kobiet, żonom chłopów-robotników, które stały się faktycznymi gospodarzami tej ziemi? Postanowiłam na najbliższe zebranie koła zaprosić mężów i synów dąbrowskich kobiet. Czuję, że zebranie będzie burzliwe. Ale jest chyba o czym mówić.

KIZ

Czytelnicy i „Przyjaciółka”

21 marca br. „PRZYJACIÓŁKA” obchodzić będzie swoje piętnastolecie. W związku z tym zwróciliśmy się do naszych Czytelniczek i Czytelników z dwiema prośbami. Apelowaliśmy mianowicie, aby odezwali się do nas nasi najstarsi Czytelnicy, druga zaś prośba dotyczyła Waszych propozycji do numeru jubileuszowego.

Obie prośby przyniosły bogaty plon. Blisko 2,5 tysiąca Czytelniczek i Czytelników z całego kraju, oraz z różnych stron świata, nie tylko czyta nasz tygodnik od zarania jego dziejów, ale także skrupulatnie kompletuje jego roczniki, bądź zbiera określone pozycje.

Wielu z Was, drodzy Czytelnicy, pytało nas w listach, w jakim celu zwróciliśmy się do Was z naszym apelem? Niektórzy zgłosili gotowość przesłania nam swoich kompletów sadząc, iż redakcji potrzebne są stare „Przyjaciółki”. Inni ubolewali, że niestety, nie mogą nam służyć całymi kompletami, bowiem oddali je na wakulaturę albo przekazali do szpitali lub do domów starców.

DRODZY CZYTELNICZY! Nie są nam potrzebne Wasze komplety, ani też nie mamy żadnej pretensji do tych, którzy je sprzedali lub podarowali. Uważamy, że postąpili słusznie. Informacja, ile osób czyta „Przyjaciółkę” od 15 lat, potrzebna nam jest jedynie do naszej redakcyjnej pracy. Pragniemy wiedzieć, kto i gdzie, pragniemy Was jak najlepiej znać. Dlatego wszystkie Wasze listy, jakie nadeszły w odpowiedzi na nasz apel, skrupulatnie przechowywamy i niejednokrotnie będziemy do nich sięgać. Dziękujemy wszystkim naszym wiernym Czytelniczkom i Czytelnikom!

Teraz parę słów o Waszych propozycjach do pisma. Takich listów nadeszło ponad pół tysiąca. Wśród nich — listy „familijne” (np. od całej rodziny Watrasów z Zielonki koło Warszawy, od Stefani i Adolfa Wysockich z Buksztelu w woj. Białostok), a także wypowiedzi wieloosobowych grup Czytelników, jak np. list od młodzieży wsi Zberzynek w woj. Poznań.

Serdecznie dziękujemy za Wasze naprawdę cenne dla nas pomysły, które wykorzystamy nie tylko w numerze jubileuszowym, ale i w naszej codziennej pracy. Na przykład już obecnie — zgodnie z życzeniami Leokadii Wijała z Opoczna, Otylii Warzyny z Radlina, Marii Rejmanowej z Soniny w woj. Rzeszów i wielu, wielu innych — wprowadzamy nową rubrykę poświęconą pielęgnacji i hodowli kwiatów ogrodowych, doniczkowych i wazonowych. Na życzenie Antoniny Żyły z Przytkowic w woj. Kraków, Czesławy Borowskiej z Jaskłowa Dolnego w woj. Wrocław, Franciszki Niewiarowskiej z Aleksandrowa, Anny Bojarskiej z Sopotu i wielu innych — wznawiamy rubryki „Na wesoło” i „Co nowego w księgarniach?”. Wkrótce na łamach „Przyjaciółki” znajdziecie informacje o sporcie, o które proszą Maria Kwaśniewska z Tczycy w woj. Kraków i Stefania Węgrzynowska z Gorzowa Wlkp. Także niedawno wprowadzona rubryka „Ludzie i zdarzenia”, zawierająca informacje z dziedziny historii, sztuki, wynalazczości itd. — powstała na Wasze życzenie. Prosimy o to m. in.: Kazimiera Robaczewska z Radomka w woj. Olsztyn, Anna Szewczyk z Milikowa w woj. Wrocław, Filomena Lach z Podwilka w woj. Kraków.

Oczywiście, na tym nie koniec. Zgodnie z naszą zapowiedzią, numer jubileuszowy niemal w całości będzie zredagowany na podstawie Waszych propozycji. W numerze tym zamieścimy również listę Czytelników nagrodzonych za najciekawsze pomysły.

Ponadto pragniemy zasygnalizować, iż w najbliższych numerach odpowiemy na szereg pytań i wątpliwości zawartych w Waszych listach.

Tydzień w kraju

Komitet Ekonomiczny Rady Ministrów (KERM) podjął ostatnio kilka uchwał, m. in. w sprawie przewozów kolejowych, rozbudowy zakładów mechanicznych w Elblągu, rozwoju przybrzeżnego morskiego rybołówstwa spółdzielczego i indywidualnego.

Komitet również powziął uchwałę w sprawie dalszego rozwoju oszczędzania na mieszkaniowych książeczkach oszczędnościowych PKO. Uchwała przewiduje dodatkowe oprocentowanie wkładów oszczędnościowych na rzecz spółdzielni budownictwa mieszkaniowego oraz zakładów pracy budujących zakładowe domy mieszkalne.

Ustalono także regulamin stosowania kar przy przewozie osób

oraz przesyłek bagażowych i ekspresowych kolejami. Regulamin podwyższa m. in. w określonych przypadkach kary: za przejazd koleją bez biletu lub z nieważnym biletem, za przewóz w wagonie osobowym nadmiernego bagażu lub przedmiotów, których przewóz, jako bagaż ręczny, jest niedozwolony.

1.220 tys. ton cukru dała zakończona ostatnio kampania cukrownicza. Tytuł najlepszej cukrowni zdobyła fabryka w Ketrzynie.

XI KRAJOWE TARGI — odbędą się w Poznaniu w dniach od 17 do 24 marca br.

W Warszawie uruchomiono pierwszy polski betatron — urządzenie służące do wytwarzania promieniowania „X”. Konstrukcja i budowa betatronu jest

dużym osiągnięciem naszych naukowców i techników. Betatron ma zastosowanie w przemyśle, medycynie i fizyce jądrowej. W przemyśle np. umożliwia przetwarzanie stalowych wyrobów o grubości nawet 200 mm.

Polska uczestniczyć będzie w tym roku w 20 zagranicznych targach o charakterze ogólnym i w 170-branżowych.

Budowę około 1500 km nowych dróg o twardej nawierzchni przewiduje się na rok bieżący. Największy udział w tym budownictwie przypadnie czynom społecznym ludności wiejskiej, wspomaganą przez państwo w formie dostaw budulca, transportu i sprzętu technicznego.

Pieniążek

(Fragmenty)

— Powróć mi!

Czarne płonące oczy pragną poznać tajemnicę, którą odstąpić ma dziadek Geno. Spojrzenie dziadka Geno sięga poprzez lata, poprzez chmury, wybiega daleko ponad szczyty górskie i nieznane morza. Ten stary człowiek potrafi powiedzieć, dokąd prowadzi twoja droga i na czym ją przebedziesz — na rączym rumaku czy na kulawym osiołku.

Młode oczy spoglądają błagalnie na dziadka Geno.

Wieczór przesłonił równinę. Wokół ogniska ułożyły się umęczone długą drogą żniwiarki. Wszystkie spały jak dzieci po kąpielu.

Tuż przy ognisku, w oszutej sznurami abie, na wpół leżąc palił fajkę stary przewodnik, dziadek Geno. Przed nim klęczała Wela, najmłodsza żniwiarka z tej grupy. Nigdy jeszcze nie była w obcych stronach. Wszystko ją ciekawiło, nie mogła usiedzieć na jednym miejscu, nie mogła usnąć, a teraz nie mogła zasnąć. Bosa, z potarganymi włosami, jak sarenka biegła zawsze na przódzie.

Tego wieczoru dziadek Geno jej wróżył.

— Powiedz, co mi przeznaczone?

— Czekaj!

— Ach, jaki ty jesteś, stryju! Nie męcz mnie!

— Nie przyspieszaj swego losu, płaszyno. Niechaj się dobrze przypatrzyć. Przecie to nie są słowa, które można przeczytać, ale los. Czekaj, nie trzęs się jak kuropatwa, bo ci nic nie powiem. Pokaż no oczy! Tak! Czarne są. Barożo czarne i płonące — szepnął cichutko, jak gdyby do siebie starzec. Westchnął głęboko. Po chwili milczenia ciągnął dalej: — Tak to jest. Ostatecznie wszystko się zaczęło od pieniążka.

— Jakiego pieniążka, stryju?

— Małego, srebrnego pieniążka.

— Gdzie ten pieniążek?

— Masz go na szyi, Welo. W tym pieniążku kryje się twoje szczęście. Urodziłaś się pod dobrą gwiazdą. Masz ten pieniążek i on ci przyniesie wielkie szczęście. Kto ci go przyczepił do naszyjnika, czy to twoja matka?

— Tak, mama. Pamiętasz moją matkę, stryju?

— Czy ją pamiętam? Oczywiście, że pamiętam. Ach, jak ona mnie...

— Co mówisz?

— Nic... Przed laty tę monetę nosiła nasza matka. Pewnej jesieni wykopał ją dziadek mój, gdy orał na Białym Brzegu. Zalał srebrny krążek w brudzie. Zaniósł pieniążek do popa Petka — nie znasz go, działo się to jeszcze w czasach tureckich — a gdy pop go obejrzał, powiedział: „Pilnuj tej monety. Wielkie szczęście ci się przytrafiło”. Pieniążek nosiła moja babka, a przed śmiercią dała go mojej matce. Nie mieliśmy siostry, matka więc zostawiła ją memu najmłodszemu bratu Koliu — twojemu ojcu.

Coraz głębsza i coraz bardziej granatowa stawała się noc, na wosach kłosów zawieszonych nad głowami dziewcząt zalały przezroczyste krople rosy.

— Zasnęły?

— Śpią.

— A ty dlaczego nie śpisz?

— Nie mogę zasnąć. Powiedz, stryju, czy dużo jest takich pieniążków jak ten mój?

— Nie ma takiego drugiego. Ten jest jedyny na całym świecie. Szczęśliwy człowiek, który go nosi.

Sroga zima i trudności komunikacyjne spowodowały również chwilowe zmniejszenie produkcji i dostaw papieru. Wynikła stąd przykra konieczność krótkotrwałego zmniejszenia nakładu „Przyjaciółki”.

Z tego względu, aby nie pozbawiać stałych czytelników i czytelników możliwości kompletowania drukowanej przez nas powieści, następny odcinek „Brulionu Walerii Cossati” ukaże się w numerze z datą 17 lutego 1963 r. Przepraszamy!

— Dlaczego?

— Dlatego, że ja go zgubiłem.

Wela złożyła głowę na kolanach starca.

— Powiedz mi, stryju, czy moja mama była piękna?

— Czy była piękna?... Najpiękniejsza.

— Czy jestem do niej podobna? — znów zapylała Wela.

— Do swojej matki?

Starzec pochylił się, poczuł gorące tchnienie skrzydeł młodości, szykującej się do lotu. Przeniknęło go drżenie Taka sama! Podobne są do siebie jak dwie krople wody...

— Welo!

Zaprał opowiedzieć jej wszystko, i to właśnie tutaj, na tym samym miejscu.

— Posłuchaj, córeczko, przekroczyłem już wzdłuż lat drogę moją w edzie w dół. Matka twoja... od dawna już nie żyje. Czy nigdy nie opowiadała ci o mnie?

— Nie, nigdy stryju.

— Nie opowiadała? Dobrze zrobiła. Taki już miała charakter, zawsze była milcząca. I wtedy równie milczała. Ile wody upłynęło, ile wielkich gwałtów stoczyło się w dół, a tamta noc pamiętam wciąż tak samo, jak gdyby to działo się wczoraj.

— Jaką noc, stryju?



rys. A. Uniechowski

— No, tamtą... Przy tej samej studni. Zapamiętaj tę studnię. Jesteś młoda, może znów kiedyś wypadnie ci tędy droga. Tutaj właśnie wszystko straciłem. Stałem się uboższy od myszy kościelnej. Pod tą starą wierzbą.

Starzec poglaskał dziewczynę po twarzy i zapatrzył się w ciemność...

Tamtego wieczoru wyprowadzili z bratem Koliu dwa karie konie. I teraz ma je przed oczyma: lśnią ich grzbiety jak posmarowane dziegiem. Wskoczyli na siodła dwaj młodzieńcy. Cieszy się starszy brat, płonie radością. A młodszy o niczym nie wie. Lecz zanim jeszcze zacięli konie batem, wierzchowiec jego poczuł grzebać w ziemi lewą nogą. Niedobra wróżba. Zawrócić należy z drogi, jeżeli koń zaczyna grzebać w ziemi lewą nogą.

Geno i Koliu jechali polem. Nad nimi płynął księżyc, w pszeniczne lany spadały gwiazdy.

Zapytał go Koliu:

— Dokąd jedziemy, bracie?

— Wykradniemy dziewczynę z Czerkiewu.

Nagle Koliu ściągnął cugle i zawrócił konia.

— Stój, bracie, lepiej wracajmy do domu!

Geno roześmiał się.

Odwrócił się, spojrzął na Koliu. Jak dwa rozżarzone węgle, jak wilcze ślepie, płonęły oczy młodego

szego brata. Prawa ręka wpiła się w ramię końską.

— Jedźmy!

Geno ruszył sam, ale nie zdążył ujechać stu kroków, gdy minął go w szalonym pedzie młodszy brat, wołając dzikim głosem:

— Za mną!

— To mi się podoba!

Ognisko dopalało się. Mrok zasnuł łakę.

Zaszumiały gałązki wierzby. Znów napłynęły wspomnienia.

W drodze powrotnej miał na swym koniu markę Wely. Zatrzymali się tutaj, na tej samej łakę. Drżały ich wierzchowce, okryte pianą. Puścili je, by się pasły. Koliu poszedł za koniami na łakę, zalaną światłem księżyca i nagle gdzieś zniknął. Geno pozostał z Radą. Pamięta, jak drżała dziewczyna na tamtej nocy. Pamięta bicie jej serca i oczy, w których przeglądały się odległe gwiazdy. Usiadł obok i poglaskał ją po czole. Było gorące, jak gdyby stała nad płonącym ogniskiem. Młodzi ukryli się w gęstym cieniu młodej wierzby. Geno nie wiedział, o czym mówić z Radą. Miał zostać jego żoną, ale nie umiał znaleźć słów, by do niej przemówić. Ogarnął ją delikatnie ramieniem, oparł głowę o jej pierś. Poczuł na czole dotyk z mnego metalu. Dotknął naszyjnika Rady, czarne koralki a pośrodku — pieniążek. Wpatrzył się w niego i zadrżał; pieniążek jego matki. Coś pękło w jego sercu.

— Skąd go masz? — spytał.

Dziewczyna milczy.

— Powiedz, kto ci go dał?

Zamiast odpowiedzi Rada rzuciła mu się gwałtownie na szyję, objęła go, owionęła gorącym oddechem, upoiła. Zapomniał o wszystkim, zatonał. Nigdy jeszcze nie gorzał takim płomieniem. Wargami wpił się w wilgotne usta dziewczyny, ogarnęło go słodkie znużenie, ukołysał łagodny sen.

Gdy się obudził i wyciągnął rękę, dziewczyna zniknęła. Zerwał się z trawy, rozejrzał się: pusto wokół. Nie mógł zrozumieć, co się stało. Koń jego uniósł głowę, spoglądał w dal, picha. Zniknął wierzchowiec jego brata. I Koliu nie ma, i nie ma dziewczyny.

Uciekli.

Rozgląda się dokoła jak nieprzytomny. Nad kamiennym korytem, na białym kamieniu leży pęk czarnej jeźyny. Ktoś ją zerwał i zapomniał. Rzucił się twarzą na ziemię, zdrewniałymi palcami zarył się w piachu, wbił się w niego zębami, gryzł go.

Oprzytomniał, gdy wyjrzało już słońce. Oczy miał przesłonięte mgłą, jak gdyby wracał z grobu matki. Przed nim kołysały się klasy, płonęły lany, a za nimi nad Odają, unosił się niebieskoszary obłoczek dymu. Nie wrócił na wieś, wskoczył na konia i pomknął wprost na przelaj przez pola, przez głębokie morze pszenicy, w kierunku Dunaju. Nad wieczorem przybył do Ruse, sprzedał swego konia, przeprawił się przez rzekę, znalazł się w Rumunii.

Starzec westchnął. Przed jego oczyma w długim szeregu przeciągnęły lata wędrówek po obcych ziemiach. Począł rozgrzebywać popiół przeszłości, może znajdzie gdzieś ciepłe spojrzenie niewieścich oczu.

Czy w ciągu tylu lat nikogo nie spotkał na obczyźnie? Nikogo. Zamknęło się na zawsze jego serce.

Po dziewięciu latach wrócił do Odaji. Gdy otwierał bramę rodzinnego domu, począc głośno ujadąc stary pies. Rzucił się ku przybyzłowi, poznał go i zatrzymał się otwierając szeroko ślepią. Pod drzewem morwowym zobaczył małą dziewczuszkę, czarńką, o potarganych włosach. Zbierała kamyczki do podwiniętej sukienki i przyglądała mu się z buzą otwartą ze zdumienia.

— To ty byłaś, Welo!

Ojciec dziewczynki ucałował mu rękę i on wszystko mu wybaczył. Czyż można nie wybaczyć rodzonemu bratu?

Dziadek Geno znów pochylił się nad pogrążoną w spokojnym śnie Welą, otulił ją swą abą i położył się obok.

Nad nim pochylało się ciemne niebo. Mały srebrny pieniążek, zerwany z najdroższego naszyjnika, z wolna wędrował ku nieznanym brzegom.

Ilum. JADWIGA NURKIEWICZ

Ze zbioru opowiadań

„WOREK Z TYKWAMI”

Państw. Instytut Wydawniczy

Przyjaciele starych ludzi

8 grudnia 1962 r., z inicjatywy naszej redakcji, **Polski Komitet Pomocy Społecznej** powołał do życia **KOMISJĘ PRZYJACIÓŁ LUDZI STARYCH**. Komisja będzie działać wszędzie tam, gdzie istnieją miejskie, powiatowe i wojewódzkie rady Komitetu Pomocy Społecznej. O tym, jak dalece działalność tej komisji jest potrzebna, świadczy fakt, że zanim została powołana oficjalnie, już zorganizowała się samoistnie w terenie, na przykład w Radomiu i w Grodzisku.

Dzielnicyowa Rada PKPS Warszawa Śródmieście zajmuje się w pierwszym rzędzie samotnymi starcami, mieszkańcami śródmieścia. Są to przede wszystkim renciści o bardzo niskich rentach i wdowy po właścicielach małych, prywatnych warsztatów rzemieślniczych. Te wdowy są to tak zwane renciści społeczni, bo wydziały zdrowia i opieki społecznej wypłacają im zamiast renty stałą miesięczną zapomogę.

Około 100 starszków Dzielnicyowa PKPS Śródmieście dożywia obiadem. Starszki jadają w szkołach, przedszkolach, w stołówce Ministerstwa Handlu Wewnętrznego, w stołówce Komitetu Drobnej Wytwórczości, w restauracjach „Cristal”, „Bazyliżek”, „Maksim”. Bony na obiad Śródmiejska rada bądź zakupiła, bądź otrzymała jako dar. We wszystkich stołówkach starszki są serdecznie traktowani.

— Proszę przychodzić o godzinie drugiej, wtedy obiad jest najświeższy i jest większy wybór dań — radzi podopiecznym kierowniczka stołówki przy Komitecie Drobnej Wytwórczości.

Pani K. do niedawna nieźle sobie radziła z codziennymi kłopotami. Dziś jest po operacji katarakty. Trudno jej poruszać się po ruchliwej ulicy. Więc dzieci z koła PCK w szkole przy ul. Polnej zanoszą jej codziennie obiad ze szkolnej stołówki.

Wszyscy śródmiejscy podopieczni starszki jeszcze przed okresem mrozów otrzymali ciepłą dzienną i nocną bieliznę, ciepłe buty tekstylne. Część odzieży Rada Dzielnicyowa kupiła, część otrzymała jako dar. Na przykład Spółdzielnia Przedsiębiorstw Hurtu przy Stolecznym Związku Spółdzielni Pracy ofiarowała dla starych ludzi nowe bluzki wełniane, bieliznę, buciki skórzane i inne rzeczy wartości 87 tysięcy złotych. Krawiecka Spółdzielnia Pracy „Odnowa” przekazała śródmiejskiej radzie PKPS płaszcze zimowe i materiały wartości 46 tysięcy złotych. Państwowa Komisja Cen — 2 blamy futrzane. Jeden z nich razem z płaszczem otrzymała samotna repatriantka ze Związku Radzieckiego. Była do łez wzruszona eleganckim okryciem. A dowiedziawszy się o działalności Komisji Przyjaciół Ludzi Starych zgłosiła na piśmie chęć pracy społecznej.

Starszki szycie sobie z materiałów PKPS na koszt opieki społecznej płaszcze w spółdzielniach.

Śródmiejska rada PKPS ściśle współpracuje ze szkołą pielęgniarek przy ul. Wilczej. Uczennice mają pod

przykład: gdy hotele pierwszej kategorii wycofują z użycia rzeczy jeszcze w zupełnie dobrym stanie, otrzymuje je śródmiejska rada. Nie dawno warszawski Grand Hotel przekazał ręczniki i firanki.



opieką 14 starszków. Karmią ich, myją, sprzątają im mieszkania, wykonują zabiegi. Wszystko pod kierunkiem instruktorki.

Komitet rozszerza opiekę pielęgnarsko-domową i do współpracy zaprasza pozostałe szkoły pielęgnarskie i młodzież z Akademii Medycznej.

Śródmiejski PKPS zabiega teraz o uzyskanie raz w miesiącu w każdym warszawskim teatrze kilku miejsc dla swoich podopiecznych.

Zbliża się 8 marca. Członkowie śródmiejskiej rady PKPS złożą wizyty swoim najstarszym podopiecznym. Już przygotowuje się paczki z podarunkami. W zeszłym roku były to ciepłe koce i ręczniki frotowe. Śródmiejska rada PKPS, jedna z najbardziej żywotnych instytucji społecznych, nawiązuje kontakty prawie ze wszystkimi stołecznymi zakładami pracy. I oto na

Jak widzimy, różnorakie są możliwości i formy okazania zainteresowania i życzliwości starym ludziom. Może to być pomoc materialna, opałowa, odzieżowa, domowa, pomoc w załatwieniu rozmaitych spraw w urzędach, pomoc w egzekwowaniu alimentów od dorosłych dzieci. Działacz PKPS-u w całej Polsce dyskutują dziś nad tym, jakimi drogami wytworzyć w społeczeństwie serdeczny, pełen szacunku i ofiarności klimat dla starego człowieka. Zarówno w mieście, jak i na wsi.

W lutym 1963 roku odbędzie się konferencja powołanej do życia nowej komisji.

Z tej konferencji zdamy Wam oczywiście szczegółową relację.

HALINA BAYER

Foto Marian Godzalski

Bufet i zaufanie

KARNAWAŁ w pełni, a jak karnawał — to w każdej wsi zabawy.

Kołom gospodyń każda niemal zabawa daje możliwość zarobienia paru złotych, które później przydadzą się na dożywianie w dziecińcu, na kupno nowego sprzętu do wypożyczalni, czy na inne zaplanowane przez organizację inwestycje. Zwykle w takiej sytuacji zarząd koła lub też specjalnie wybrany komitet ma jak to się zwykło mówić — na swojej głowie — całą stronę organizacyjną zabawy i przygotowanie bufetu. Bufet zaś to niebagatelna rzecz. To właśnie ta „dojna krowa”, która ma uwiecznić trudy możliwie największym zyskiem, dostarczyć gotówki na potrzeby koła. Dwa tysiące, tysiąc, a nawet pięćset czy sześćset złotych stanowią poważny zasilek dla organizacyjnej kasy.

CZASAMI jednak zamiast zysku bywają inne, zgola nieoczekiwane efekty: wzajemne pretensje, plotki, obrazy...

Niejedna przewodnicząca koła, posadzana — mówiąc delikatnie — o nie zbyt ścisłą rachunkowość, zrzekała się po zabawie swojej godności. Rozliczenia pozabawowe zachwiały istnieniem i przężnością niejednego koła, poważniły najbardziej zaprzyjaźnione domy.

Weźmy dla przykładu chociażby jeden z ostatnich sygnałów. Sygnał ten dotarł do nas oczywiście z komentarzem, że przewodnicząca zagarnęła znaczną część dochodu do własnej kieszeni. Czy opinia ta jest słuszna? Znając dość liczne konflikty na tym tle — myślę, że raczej nie.

W większości bowiem wypadków w grę wchodzi nie nieuczciwość, ale zbyt „domowe” traktowanie społecznych pieniędzy. Żądanie zaś rozliczeń, kwitów, uważane jest na ogół za osobistą sprawę.

— Jak to? Nie ufają mi? Padają słowa przykre, jędrzące.

Rzecz dotyczy nie tylko zresztą obrachunków pozabawowych. Podobne sprawy mają miejsce i przy urządzaniu przedstawień, imprez dla dzieci, przy składkach na wspólne zakupy, przy opłatach za korzystanie z zespołowego sprzętu.

A przecież dokładne rozliczenie się ze społecznych pieniędzy to nie sprawa osobistego zaufania do tej czy innej przewodniczącej — lecz obowiązek skarbniczki, zarządcy koła, czy wreszcie komitetu urządzającego imprezę. Fakt, że komitet zabawowy dokładnie obliczy wszystkie wydatki i wpływy, przedstawi je na ogólnym zebraniu, omówi poszczególne porycje i wyjaśni je — nie przyniesie mu żadnej ujmę, ani nie będzie plamą na „honorze”. Przeciwnie, będzie to właściwie pojęta gospodarka groszem publicznym, sprzyjająca dobrej atmosferze pracy. **I. K.**

Wieści z kółek

W wielu województwach odbyły się już zjazdy delegatów w kółkach rolniczych. Informowaliśmy już w skrócie o wojewódzkim zjeździe w Kielcach, teraz pragniemy zapoznać Czytelników z niektórymi problemami zjazdu kółek, jaki odbył się w Krakowie.

— W naszym podgórskim województwie mamy grunty trudno dostępne dla maszyn — informuje nas prezes Wojewódzkiego Zarządu Kółek Rolniczych w Krakowie, Władysław Cabaj — a rozdrobnienie gospodarstw też nie ułatwia racjonalnej uprawy. Dlatego praca kółek napotyka przeszkody.

Poważnym problemem są u nas kadry: potrzeba pilnie traktorzystów, księgowych, dyspozytorów sprzętu. Mamy już 1679 kół rolniczych, a

liczba członków zbliża się do 91 tysięcy.

SIEGNIJMY teraz do materiałów z dyskusji: powiaty górskie domagają się specjalnie dostosowanego do pracy w górach sprzętu — jak np. małe siewniki. — Maszyn towarzyszących w ogóle jest za mało! — wołają powiaty Proszowice i Dąbrowa Tarnowska. Potrzebne są kopaczki i przyczepy.

Ostrą krytykę delegatów wywołały biurokratyczne miotły z zatwierdzeniem doku-

mentacji na budowę pomieszczeń dla maszyn.

Wielu delegatów mówiło o agrotechnice. Nie pominięto też sprawy agronomów.

Domagano się odciążenia ich od papierkowej roboty, by mogli więcej czasu poświęcić praktycznym poradom.

*

W IDAĆ poświęcono na zjeździe niemało uwagi tysiącowi krakowskich kół gospodyń (24 tys. członkiń), skoro Helena Śmigła, delegatka z pow. Myślenice nazwała obrady „ośrodkiem zdrowia dla KGW”!

Liczba KGW rośnie. W powiecie Limanowa np. osiągnięto już taki stan liczbowy kół, jaki był przewidywany na rok 1965.

NA zjeździe odczytano pismo z podhalańskiej wsi

Wieprzeć w pow. Sucha (informując niedawno o wręczeniu tam legitymacji kółka rolniczego ostatniemu gospodarstwu, podaliśmy nazwę wsi Wschowa, zamiast Wieprzeć, co niniejszym prostujemy). Mieszkańcy Wieprzeć, gromadząc prawie pół miliona złotych własnych środków, doprowadzili od elektryfikacji swojej wsi, wybudowali czynnym społecznym 5 km drogi, a obecnie wznoszą dom kultury wartości 730 tys. złotych. A dodać trzeba, że wieś ta do bogatych nie należy!

Pismo zawiadamia, że w Wieprzeć, aby uczcić zjazd, podjęto zobowiązania:

— zebrać środki własne na opracowanie dokumentacji wodociągu wiejskiego oraz zaoferować robociznę przy jego budowie,

— przeciągnąć linię telefoniczną do wsi, zapewniając robocizną i stopy.

— rozpocząć prace nad poszerzeniem 10 km drogi,

— wybudować 32 silosy na kiszonki, oraz ukończyć budowę pomieszczeń na maszyny rolnicze.

Spytaliśmy w Związku Kółek w Krakowie, czy tak poważne przedsięwzięcia są możliwe do wykonania.

— Na pewno! — odpowiedziano nam z przekonaniem. — Tamtejsi ludzie są uparci, jeśli o czymś mówią — dopną swego. **J. T.**

Obiad

JÓZEF BLIŹIŃSKI (1827–1893) znany i ceniony komediopisarz, tłumacz i autor wielu humoresek i nowel.

Jego komedie jak np. „Pan Damazy” wciąż jeszcze należą do żelaznego repertuaru teatrów.

A humoreski choć „trącą myszką” są pełne dowcipu i uroku, o czym się przekonacie, czytając fragmenty „Składkowego obiadu”.

Humoreski ilustrowane są przez Franciszka Kostrzewskiego *)

PANOWIE, ja proponuję głosowanie...
 — Po diabła głosowanie, projekt przeszedł przez aklamację!

— Nie mówię o samym projekcie, ale o składce, na którą się nie zgadzam.

— Co do składki, ja chcę wnieść poprawkę.

— Pan Feliks ma głos!

— Dobrze! Ale po nim ja.

— Zgoda! Po panu Feliksie z poprawką wystąpi pan Paweł.

— Więc słuchamy pana Feliksa.

Pan Feliks odchrząknął i zaczął mówić:

— Panowie! Przede wszystkim nie ludźmy się! Obiad, panie dobrodziej, z winem, po 2 ruble od osoby jest, uważacie mrzonką, której urzeczywistnienie leży poza obrębem...

— Za pozwoleniem! Jeżeli co, to mocja pana Feliksa, zdając się dążyć do podwyższenia składki, leży poza obrębem naszych kłeszeni...

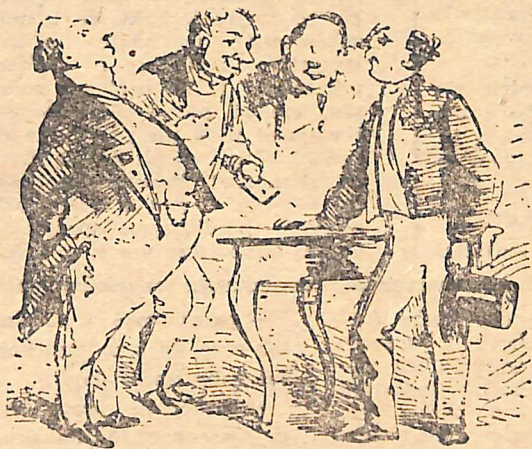
— Panowie! Ja proszę o głos — odezwał się pan Aleksander — rozprawiacie bez żadnego ładu i systematu, a przede wszystkim należy postawić jasno każdą kwestię; i tak p.erwszą było, czy wypada nam uczcić Karola, translokowanego przez nasz zarząd...

— Wypada! Wypada!

— Ośmielam się w tym miejscu przerwać mowę szanownego preopinanta i zwrócić uwagę, że zamiast rozjaśnić, zaciemnia kwestię. Uczczenie Karola obiadem składkowym było jednomyślnie postanowione i skutkiem tego postanowienia zebraliśmy się tu dla roztrząsania...

— Proszę o przywołanie pana Pawła do porządku!

— Prawda! prawda! niech najprzód skończy pan Aleksander.



Z wielkim trudem, po licznych sykaniach, zaprowadzono ładu i pan Aleksander kończył:

— Więc tedy, ponieważ co do uczczenia Karola obiadem nastąpiła jednomyślność, pozostają dalsze kwestie: primo, wysokość składki...

— Dwa ruble!

— Za mało, panie dobrodziej!

— Zatem proponuję, aby zamiast dwóch, ustanowiono składkę na trzy ruble; za tę cenę można mieć obiad z winem, wódką i przekąskami.

— Zatem zgoda! zgoda!

Zebrano podpisy, ograniczono składkę do trzech

rubli, pozostawiając każdemu indywidualną swobodę na wybryki, pod którymi rozumiano szampa-na — ogół wszakże rzekł się solidarności z takowymi, czyli inaczej, mógł wypić, jako przymuszony, ale płacić nie był obowiązany.

Składka złożona została na ręce pana Pawła, jako najoszczędniejszego, i jemu powierzono gospodarstwo, a obiad postanowiono za trzy dni na godzinę czwartą.

Gdy wszystko załatwiono, pan Feliks wystąpił jeszcze z dodatkiem:

— Panowie! — rzekł — obiadem tym, uważajcie, chcemy uczcić Karola i jego użyteczną, panie dobrodziej, działalność w naszym kółku — inaczej, chcemy mu zrobić przyjemność czyli niespodziankę. Otóż, uważacie, niespodzianka przestałaby być niespodzianką, gdyby była spodziewana; niechże więc, panie dobrodziej, solenizant nic nie wie o naszym zamiarze. Proponuję, żeby pary z ust o tym nie wypuścić i zachować, uważacie, do ostatniej chwili najgłębszą tajemnicę.

— Zgoda! zgoda! dobra myśli!

W TRZY dni po owym posiedzeniu o godzinie czwartej, jak było umówione, w sali jednej z lepszych restauracji zebrano się całe grono; składało je dwadzieścia kilka osób.

Większość przysposobiona była należycie do tak ważnej czynności, jaką był obiad składkowy z winem, czyli, mówiąc krócej a jaśniej, była na czczo — dlatego niewielki stolik stojący na uboczu, a zastawiony flaszkami i zakąskami rozmaitego rodzaju, był punktem, na który głównie zwracała się uwaga owej większości. Ale coż stąd, kiedy pomimo całej gotowości nie wypadło przypuścić doń szturm, dopóki nie przybędzie solenizant — a jak na złość nie było go widać.

Większa część zebranych zaczęła spoglądać na zegarki, a pan Paweł, gospodarz i promotor oszczędności, a zatem nic w ustach od rana nie mający, oprócz kilku szklanek herbaty z cytryną, ustawicznie rachował palcami obecnych zaczynając za każdym razem od innej strony — miał bowiem wątpliwość, czy się nie omylił i solenizanta nie ma gdzieś w tłumie.

Wybiło pół do piątej, solenizanta ani oko.

Kilku z niecierpliwych poszło do bufetu i ekstra składki za gotowy grosz wydobyty z nosigroszów wypilo po kieliszku wódki i przejadło coś naprędce, byle zaspokoić apetyt.

O trzy kwadranse na piątą liczba niecierpliwych, posilających się na stronie, urosła w dwójnasób.

Nareszcie wybiła piąta!

Towarzystwo nie wiedziało, co o tym myśleć; jedni zachowywali ponure milczenie, drudzy klęli, inni wreszcie zapuszczali się w najnieprawdopodobniejsze hipotezy, gdy nagle wśród gwaru dał się słyszeć dobitny głos:

— Panowie!

Odezwanie się to zrobiło pewne wrażenie, był to bowiem głos pana Piotra. Pan Piotr znany był z swojej małowiedności; w towarzystwie siedział zazwyczaj milczący, jakby mu gęba zamurowano; wprawdzie przy stole nie zamykała mu się, ale to nie czyniło go bynajmniej wymowniejszym.

Za to, gdy się odezwał, słowa jego warte były miliony; długo myślał, miał czas przetrwać w sobie zdanie, było ono więc niezbitę; nieublagana logika nadawała jego słowom wagę nieocenioną. Więc też gdy wymówił: „Panowie!” wszyscy zwrócili na niego uwagę, będąc przekonanymi, że głos pana Piotra rozstrzygnie kwestię.

— Panowie! — rzekł tedy pan Piotr — wszak daliśmy sobie słowo, że zamiar uczczenia obiadem Karola zachowamy przed nim w tajemnicy, aby mu zrobić niespodziankę. Czy przypadkiem nie wygadał się kto przed nim?

— Ja nie!

— Ani ja! ani ja!

— Bardzo dobrze. Ale koniec końcem trzeba go było uwiadomić; ośmielę się zapytać, kto z panów to zrobił?

Nastąpiło ogólne milczenie.

— Nikt mu nie dał znać? Pozwolę sobie wypro-wadzić stąd wniosek, że wcale nie przybędzie.

Prawda ma to do siebie, że jasnością swoją olśniewa i zdobywa uznanie bez oporu.

Było rzeczą widoczną, że pan Piotr miał rację; pa-na Karola nie było się co spodziewać — ale co robić? Obiad był gotów, składka złożona.



Ktoś zaproponował, żeby wysłać do niego deputację; wniosek przyjęto przez aklamację, ale okazała się trudność znalezienia deputata. Każdy uchylał się od tego honoru, nie chcąc opuszczać stołu, i naj-rozmaitsze zdania dały się słyszeć.

Aż nareszcie pan Feliks zawołał:

— Uważajcie, panie dobrodziej, ja stawiam wniosek, aby przede wszystkim, dla nabrania sił do dalszej dyskusji, spożyć to, co zastawione na tym stole; jeżeli solenizant przybędzie, każemy podać inne zakąski.

Wniosek był tak trafny, że obył się najzupełniej bez głosowania i ku wielkiemu zmartwieniu oszczędnego pana Pawła w mgnieniu oka zmieciono wszystko ze stolika.

Wtenczas dopiero ktoś z wytrzymalszych ofiaro-wał się na deputata, zawarowawszy sobie jednak najmocniej, aby zaczęto nań z obiadem. W dzie-sięć minut powrócił, ale sam.

Pan Karol nie mógł przybyć dla tej prostej przy-czyny, że nie wiedząc o niczym, przyspieszył dzień wyjazdu i opuścił Warszawę przed dwiema go-dzinami.

OBIAD musiał się odbyć bez solenizanta. Skoń-czył się o ósmej. Gdy przyszło do obrachunku, wypadło na każdego współbiedniaka rs. 7 kop. 50 składki; ale też z ogólnej sumy dano służbie kilka rubli, oraz opłacono telegram do Karola, którego zdrowie pito aż trzy razy wśród ogólnego rozczu-lenia.

„DZIWOŁAGI I HUMORESKI”
 Wydawnictwo Literackie
 Kraków

*) FRANCISZEK KOSTRZEWSKI (1826–1911), artysta malarz i rysownik, przez 60 lat zasiadał swoimi rysunkami pisma ilustrowane w Warszawie. Zdobył wielką popularność jako karykaturzysta i twórca obrazków rodzajowych pełnych humoru.

Co nowego w księgarniach?

„PANNA”

AUTOR: Ivo Andrić, 72-letni pisarz jugosłowiański, laureat Nagrody Nobla w r. 1961, znany w Polsce m. in. z utworów „Most na Drinie”, „Anika”, „Przeklęte podwórko” i in.

MIEJSCE I CZAS AKCJI: Sa-rajewo i Belgrad przed pierwszą wojną światową oraz w okresie powojennym do roku 1935.

GLÓWNE POSTACIE: W za-sadzie jest jedna — Rajka Ra-dakowic, ogólnie zwana „Panną”. A obok niej rodzina, znajomi, niezwykle trafnie scharakteryzo-wane życie ówczesnego mieszczaństwa. Tłem niejako są ru-chy wołnościowe w Serbii, opór przeciwko cesarskiej Austrii i kompl-kacje w młodym państwie w pierwszych latach po odzyska-niu niepodległości.

TREŚĆ: Historia Rajki Rada-kowic, która po śmierci ojca ja-ko młoda dziewczyna objęła ster rządów w domu. Dążenie do oszczędności przeradza się w niej w niczym niepohamowane skąpstwo. Treść jej życia sta-ja się pieniądze i przeważnie nieczyste metody ich zdobywa-nia. Spekulacja i lichwa, zawód, jaki ją spotyka i w końcu sa-motna śmierć, składają się na interesującą fabułę tej książki.

WYDAWCA: „Czytelnik”, ce-na 16 zł.

A oto najciekawsze pozycje z przystanych nam w ub. tygod-niu:

Maria Dąbrowska „NOCE I DNIE”. Liczną rzeszę wielbicieli Dąbrowskiej niewątpliwie ucie-szy wiadomość, że znów została wznowiona jej najpiękniejsza książka (Wyd. Czytelnik 60 zł).

Fryda Wigderowa „SZCZĘŚCIE RODZINNE”. Najnowsza powieść jednej z najwybitniejszych pisa-rek radzieckich. (Wyd. Bibl. Po-wszeczna; 10 zł).

F. Scott Fitzgerald „WIELKI GATSBY”. Jest to jedna ze zna-nych książek tego autora, który uchodzi obecnie za granicę za mi-strza amerykańskiej prozy psy-chologicznej (wyd. Czytelnik 15 zł).

Tadeusz Łopalewski „KADUK CZYLI WIELKA NIEMOC”. „Ro-mans historyczny” z czasów kró-la Sasa i początków panowania Stanisława Augusta. (Wyd. Czy-telnik; 35 zł).

Jerzy Krasiński „Z TEJ SAMEJ GLINY”. Wznowienie. (Wyd. Iskry; 10 zł) oraz „EMILIA I NI-ZNAJOMY” (Wyd. Lit.; 12 zł).

Zbigniew Herbert „BARBA-RZYŃCA W OGRODZIE” (Wyd. Czyt.; 15 zł).

Co to znaczy?

Na innym miejscu piszemy w tym numerze o komplikacjach, jakie wywołało zerwanie rozmów o przystąpieniu Anglii do Europejskiej Wspólnoty Gospodarczej, zwanej w skrócie EWG. Na zapytanie Janusza M. z Chorzowa i innych czytelników przypominamy, co to jest EWG.

Europejska Wspólnota Gospodarcza (EWG) jest ugrupowaniem 6 państw Europy zachodniej (Francja, NRF, Włochy, Belgia, Holandia i Luksemburg), które zaczęło działać w 1958 roku.

Ugrupowanie to dąży do tego, by stopniowo przeprowadzić pełną integrację (scalenie) ekonomiczną, czyli ujednolicenie polityki ekonomicznej krajów należących do tej wspólnoty, a więc polityki handlowej, finansowej, podatkowej, itp.

We władzach EWG (mieszczą się one w Brukseli) po 4 głosy mają Francja, NRF i Włochy, po 2 głosy — Belgia i Holandia, Luksemburg zaś — 1 głos. Powszechnie uchwały zostają przyjęte, jeśli uzyskają 12 głosów na 17 możliwych.

Anglia od dłuższego czasu usiłowała wstąpić do EWG, czemu ostro sprzeciwiała się przede wszystkim Francja.

— Dużo się teraz pisze o **kodyfikacji kodeksu karnego**, proszę o dokładniejsze objaśnienie, na czym polega **kodyfikacja**? — zapytuje Zofia R. z Chorzowa.

Kodyfikacja jest wyrażeniem prawniczym i oznacza usystematyzowanie i połączenie przepisów prawnych z określonej dziedziny w jedną całość, komisja kodyfikacyjna zaś zajmuje się ostatecznym opracowaniem zbioru przepisów prawnych z danej dziedziny, czyli **kodeksu**.

W naszych warunkach obowiązujący kodeks rodzinny, czy karny zawierał część przepisów wymagających uzupełnienia czy wprowadzenia przepisów dotąd w kodeksie nie sprecyzowanych.

Tym właśnie zajmują się komisje kodyfikacyjne, poddając opracowane projekty kodeksu pod ogólną dyskusję.

I jeszcze kilka krótkich odpowiedzi dla Jolanty M. z pow. Kwidziń.

Delektować się — rozkoszować się czymś, zachwycać. Można się więc delektować zarówno dobrym jedzeniem, jak ciekawą książką czy pięknym widokiem.

Makieta — to model np. budynku, pomnika, dekoracji teatralnej itp., wykonany w dużym zmniejszeniu z drzewa, gipsu, dyktu czy tektury.

Trick — (wymawiaj trik) — inaczej mówiąc wybieg, podstęp, sztuczka.

1) Suknia z lekkiej welenki, krój koszulowy, w talii ozdobny szeroki pasek, na staniku dwie duże kieszenie z klapkami.

2) Garsonka z miękkiej welny. Prosta kimonowa bluzka z dużym stojącym wykładanym golfem, wydłużanym na ramionach. Spódniczka z klinów, przodem ułożona w nieprasowane fałdy.

3) Suknia odpowiednia dla młodej szczupłej osoby, fason nadający się na przeróbkę z płaszcza. Luźny stanik suito wdany przez tył, rękaw 3/4 luźny. Spódniczka lekko poszerzona ku dołowi, z boków założona kapturowo.

4) Duży ozdobny krawat wiązany po męsku, wykonany z materiału w kontrastującym z suknią kolorze, można zastosować do każdej sukni o prostym kroju.

5) Modny krój sukni dopasowany bez odcięcia w talii, dołem kontrastowy. Kieszenie jak dyktuje obecna moda mogą być umieszczone w zupełnie dowolnych miejscach.

MODELE

1963 r.





Rok temu dziesiątego lutego 1962 r. zmarł jeden z największych współczesnych poetów polskich — **WŁADYSŁAW BRONIEWSKI**.

W pierwszą rocznicę śmierci — zamiast wspomnień — oddajemy głos samemu Poecie.

O sobie samym

Umiem strzelać pewnie i celnie,
umiem w ogniu wytrwać spokojnie,
moje słowa ranią śmiertelnie
jak śmiertelne kule na wojnie,
moje słowa płoną i świecą,
kiedy w serca je wbijam jak sztylet,
moje słowa jak wchry lecą
przebitymi sercami na wylot.

Czy więc'e, jak świszczę i warczę
pocisk, zanim kolumnę rozerwie?
Ja wam słów, jak pociski dostarczę,
niech wgrzają się w krwistą czerwień
W czas zdrad i klęsk,
gdy osaczają was morem i głodem,
gdy za gardło was zdusi lęk —
ja się nie poddam!
Chorągwie czerwone słowami
rozwinę nad waszym pochodem!
Pieśń moja pójdzie z wami!
Przodem!

Serca, jak młoty
razem uderzą
grzmotem roboty,
krokiem żołnierza,
pieśnią sprężniętą
runą i splotną
ogniem, lawiną
ponad oddechem.

Chwała pragnącym,
silnym i śmiałym!
Pieśnią i słońcem!
Lotem i szatą!
Radość ogromna
sprężnie ramiona!
Ziemio zielona,
młoda i wonna!
Chwała słoneczna,
bij promieniami!
Pieśni odwieczna,
zaszum skrzydłami!
Pieśni wichrowa,
uderz mnie w piersi!...
Oto do śmierci
płoną me słowa,
palą mnie słowa...

Jak górnik, co w sztolni oskardem
bryły węgla wykuwa ciężkie,
wykuwam te słowa twarde,
nieustępliwe, zwycięskie!
Zahucz nad wami, jak dzwony,
radością ogromną i bliską...
Wtenczas sam pozostanę, jak żołnierz skrwawiony
na pustym poboju.

Któż wie, jak trudno, któż wie, jak boleśnie
sercem, jak bębniem, grzmieć przed ludzką armią? —
Przejdą przeze mnie i zdepczą te pieśni,
sercem podartym zgłodniałych nakarmią.
Ach, wtenczas może nikt już nie usłyszy
ostatniej pieśni, jaką wyznam światu?...
Oto znużony szepce coraz ciszej,
szepce na próżno: uratuj!



Siedzę na twardej ławie w ponurej sali sądowej. Jest to jedna z wielu twardych ławek w jednej z wielu ponurych sal sądowych. Siedzę, patrzę i słucham. A właściwie nie patrzę i nie słucham, a chłonę. Chłonę niesłychaną różnorodność form i przejawów życia, które defiluje tu przed sędziowskim stołem. Są to sprawy najzupełniej w tym miejscu normalne, codzienne, zwykłe, nie budzące zdziwienia. A przecież trudno uwierzyć, że to nie film, a życie.

*

Mieszkanie z pięciorgiem dzieci w łazience wydaje się nieprawdopodobieństwem. Tym trudniej więc wyobrazić sobie, co przeżyć musiał człowiek, zanim zdecydował się opuścić normalne mieszkanie, aby w łazience szukać schronienia dla siebie i dzieci. Sprawa, która rozgrywa się przed sądem toczy się już w tym drugim „łazienkowym” etapie. Etap pierwszy — to miłość 17-letniej dziewczyny i żonatego człowieka, jego rozwód, a następnie jej małżeństwo z ukochanym. Owocem małżeństwa i miłości jest pięcioro dzieci. Etap pierwszy kończy wyrok dwóch lat więzienia — za znęcanie się nad żoną. Oczywiście, po pijanemu, ale to podobno ani trochę mniej boli.

Pytanie sędziego: — Dlaczego zdecydowała się pani na małżeństwo z pijakiem i na pięcioro dzieci z nim?

Odpowiedź (szczerą) — Nie wiem.

Mieszkają więc w łazience czwarty rok. Otrzymają mieszkanie w pierwszym kwartale bieżącego roku.

*

Sprawę do sądu wniosła rada narodowa z wnioskiem o umieszczenie dzieci w domu dziecka. Wywiad społeczny stwierdza nieopisaną nędzę, brud i zaniedbanie. Matka zarabia 300 zł plus dodatek rodzinny na dzieci. Ojciec był karany więzieniem za niepłacenie alimentów. Nie podzialało, nie pracuje. Najstarsza, 16-letnia dziewczynka zarabia jako gonię 700 zł i oddaje je matce.

Z tą dziewczynką są poważne kłopoty. Dostała się pod wpływ koleżanki, która wyciąga ją z domu, czeka pod pracą, zaraża złym przykładem. Koleżanka ta była już „klientką” sądu dla nieletnich, został nawet orzeczony zakład wychowawczy.

CZY Ewa była najszcześliwszą z kobiet, czy najbardziej nieszczęśliwą? Całe życie nosiła jeden niezmienny strój — lstek figowy i własną skórę.

O kobietach jaskiniowych wiemy niewiele — tyle tylko, że o prawdziwe futro było im znacznie łatwiej niż nam.

Pierwsze wiadomości o strojach przekazują obrazy egipskie sprzed w stu tysięcy lat. Urocze smagłe Egipcjanki nosiły tylko... fartuszki. Jeden z przodu, drugi z tyłu, związane na biodrach, swobodnie rozwiewały się po bokach. Było też dopełnienie stroju, a jakże: naszyjnik z kolorowych paciorków i grzebień wpięty we włosy wraz z koszykiem perfum.

W starożytnej Grecji nie znano igły. Strojem Greczynki był „chiton” — długi prostokątny kawałek niemal przezroczystej materii, zarzucony na ramiona, spinany i fantazyjnie drapowany. Budowa ciała i każdy jego ruch były doskonale widoczne. Grecy nie wstydzi się nagości — przeciwnie, żywili kult dla piękna ludzkiego ciała.

Rzymianie podbili Grecję, ale grecka kultura podbiła Rzym. Rzymianie „ścagali” nie tylko z greckiej literatury i sztuki, ale i ze wzorów mody.

Tyle że jeśli u Greków główną zasadą i „duchem elegancji” była swoboda i naturalność — to Rzymianie, naród zwycięzców, pragnęli wyrazić

Dzień u

Ale nie się nie zmieniło, z braku miejsc.

Matka płacze i wciąż mówi, że nie chce rozstać się z dziećmi, nie chce oddać ich do domu dziecka, chce je wychowywać — całą piątkę.

Opiekunka społeczna: — Te dzieci są utrzymywane przy życiu, a nie wychowywane!

Ja, w swoim notesie: — Sprawa odroczone ze względu na niestawienie ojców. Czy należy zabierać dzieci wbrew matce, jeśli nawet warunki są najbardziej trudne?

*

Następna sprawa. Trzy pokolenia: babka, matka, dziecko.

Babka (lat 40), z mężem nie żyje od 15 lat: — Zauważyłam, że córka jest w ciąży, kiedy była w szóstym miesiącu. Postanowiliśmy oddać dziecko od razu po urodzeniu. I tak się stało.

Pytanie sędziego: — Czy jest pani zupełnie pewna, że córka nie będzie tego żałowała w przyszłości?

Babka: — Przecież sama jest jeszcze dzieckiem.

Sędzia: — Właśnie dlatego panią o to pytamy. Czy widziała pani swego wnuka?

Babka: — Nie.

Wychodzi. Wchodzi matka.

Matka, lat 17: — Kiedy powiedziałam mu, że jestem w ciąży poszedł i więcej go nie widziałam.

Sędzia: — Wiąc zdecydowałaś się oddać dziecko jeszcze zanim je urodziłaś?

Matka: — Tak

Sędzia: — Karmiłaś je w szpitalu?

Matka: — Tak.

Sędzia: — Czy wiesz, że jeśli teraz zrzekniesz się go, nigdy już tego dziecka nie odzyskasz ani nie zobaczysz i nie będziesz o nim wiedziała?

Matka: — Wiem. Zgadzam się, nie mam innego wyjścia.

Sąd zdecydował się przychylić do wniosku matki, biorąc pod uwagę, że jest niepełnoletnia dziecko jest pozamałżeńskie i ojciec nie interesuje się nim. Teraz matka podpisuje, że decyzja sądu została jej podana do



strojem swoje dostojęstwo i bogactwo. Fałdy rzymskiej „togi” czy tu-



nki były układane według z góry określonych przepisów. Do upięcia togi zamożnej Rzymianki „zatrudniało się” dwóch niewolników.

W sądzie

wiadomości. Oczywiście są szkliste i błyszczące, jak choinkowe bombki. Wychodzi.

— Płacze nad swoim dzieckiem, jednak... — mówię i robi mi się od tego stwierdzenia trochę lżej.

— Nie ona nad sobą płacze — mówi sędzia.

*

Małżeństwo, 28 lat po ślubie. Sędzia: — Kiedy zaczęły się rozdźwięki w małżeństwie?

Zona: — Od początku. Kiedy miałam pierwsze dziecko, myślałam, że by się rozejść.

Są obecnie rodzicami dziesięciorga dzieci. Matka ma za sobą 12 poronień.

— „On w ogóle ze mną nie rozmawia” — całymi latami.

Sędzia: — Nie rozmawia pan z żoną?

Mąż: — Tylko służbowo.

Zona: — Mąż ma pretensję, że jest tyle dzieci. Proszę Wysokiego Sądu za Felkiem...

Mąż: — Proszę Sądu, żeby dziecko zostało w domu. Matka chce go oddać do zakładu, ale ja nie. Nie zgadzam się. Tam będzie zły wpływ innych chłopców, jeszcze gorszych niż on.

Zona: — Ja bym chciała, żeby wyrósł z niego dobry człowiek, a nie dąb sama rądy. (Płacze). Ma słaby charakter. Ignie do złego. Kradnie. Nie uczy się. Wypuścić go na chwilę, przyjdzie w nocy. Ucieka z domu, nie ma go po kilka dni, a ma dopiero 12 lat.

Kiedy rodzice składali zeznania, Felk w tym czasie czekał na korytarzu raz z matką, raz z ojcem.

Sędzia poleca wprowadzić dziecko. Felka nie ma. Uciekł matce. Teraz oboje szukają go po całym gmachu. Wracają. Ojciec: — Uciekł, szczeniak. A niech idzie do poprawczaka. Zgadzam się.

*

On: urzędnik państwowy. Ona: — na utrzymaniu męża. Dobrze ubrani, wykształceni ludzie. Małżeństwo dobre, zgodne małżeństwo.

Zgodnie żądają rozwiązania przy sposobieniu dziecka, które adoptowali 4 lata temu.

Ojciec: — Dziecko nie dorównuje poziomem umysłowym innym dzieciom. Pragniemy, aby wróciło do Domu Dziecka, skąd je wzięliśmy. Nie chcemy wychowywać dziecka upośledzonego.

Sędzia: — Nie znam takiego przepisu, że wychowuje się tylko dzieci pełnowartościowe.

Ojciec prosi, żeby sąd go zrozumiał. Mówi, że ogromnie męczą się z tym dzieckiem. Nie chcą całe życie cierpieć.

Sędzia: — Dziecko to nie lodówka, którą można zwrócić w okresie gwarancyjnym.

Ale ojciec nie chce pokutować za cudze grzechy — jak mówi Sędzia na to, że rodzicom naturalnym też nikt nie gwarantuje, że urodzi im się dziecko pełnowartościowe fizycznie i umysłowo.

Orzeczenie psychologa: — Dziecko ma półtoraroczne opóźnienie w rozwoju. Odpowiada na pytania, podaje swój wiek i nazwisko. Najbardziej sprzeciw wywołuje gwałtowną reakcję: gryzie, kopie, co może być wynikiem złego wychowania.

Ojciec: — Kiedy lekarze mówią, że jest niedorozwinięte, chore.

Dla sędziego jest to jeden jeszcze dowód, że tym bardziej potrzebne mu jest oparcie w rodzinie. Ojciec mówi, że ludzie śmieją się z nich: — Nie mieli dzieci i wzięli wariata! Powtarza że Państwowy Dom Dziecka zająłby się nim.

Sędzia: — Państwo chyba niedostatecznie przemyśleli tę sprawę. Wzięliście dziecko na własną odpowiedzialność i na własne ryzyko. A teraz chcecie się uwolnić od wszelkich obowiązków, bo dziecko jest chore? Do matki: — Czy przysłałaby pani do sądu, gdyby to pani urodziła upośledzone dziecko?

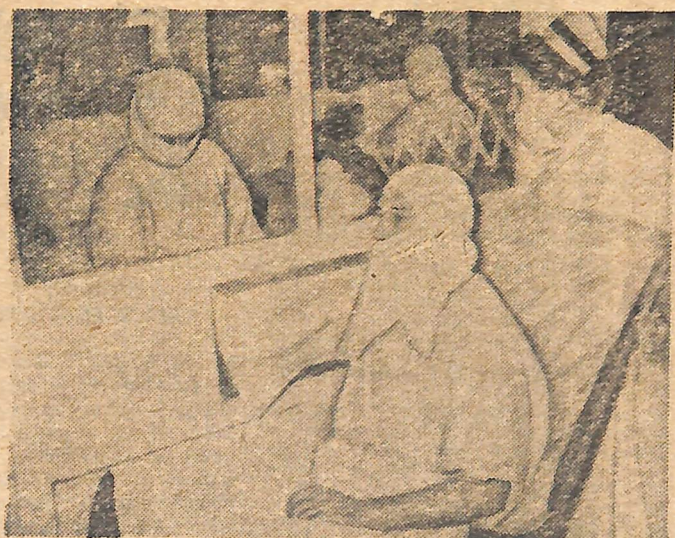
*

To ostatnia sprawa na wókan-dzie. Na dziś. Jeden dzień w jednej sali jednego sądu.

Sprawy różne, a przecież podobne. Wszystkie bowiem ukazują krzywdę dziecka, wpłatanego w zawiłe sprawy ludzi dorosłych.

MARIA BANASIAK

HONOR



czy łaska?

Tego leku nie wyprodukują żadna fabryka, nie zastąpi go żaden sztuczny środek.

Krew — lek niezastąpiony — potrzebna jest przy operacjach, niezbędna także ciężko chorym przy najróżniejszych niedomogach. Preparaty ludzkiej krwi (żadnej innej) ratują poparzonych.

Bez krwiodawstwa nie ma współczesnej medycyny. Wiele osób nie tylko to rozumie, ale chciałoby czynnie zadokumentować swą gotowość niesienia pomocy nawet obcym sobie ludziom.

Nie takie to jednak proste, jak wynika z listów, które nadchodzą do redakcji. Pisze Stanisław B. z Kolumny-Lasu:

W ŁASKU JAK Z ŁASKI

„...Więc i ja z myślą o drugich udałam się do szpitala powiatowego w Łasku. Pod drzwiami laboratorium czekałam ze 40 minut, bo właściwie nie pobierano krwi. Gdy już weszłam i wyjaśniłam cel przybycia, jedna z pań zapytała, kto mnie przysłał, ile mam lat i popatrzyła na mnie z politowaniem, jak na wariatkę. Potem zaczęła wypytывать, dlaczego nie za pieniądze, a honorowo. Co ja to obchodzi? Wreszcie kazano się zgłosić w następny poniedziałek. W poniedziałek punktualnie o 8.05 byłam w laboratorium. Wtedy dowiedzia-

łam się, że nie ma tej pani, która pobiera krew: „Niech pani zaczeka na korytarzu, może niedługo przyjdzie”. No więc czekam, zmarznięta, bez śniadania. Czekam. Przechodzą pielęgniarki i pracownicy szpitala, pytają, co ja tu robię. Każdemu muszę odpowiadać. Po pół godzinie czekania postanowiłam wrócić do domu. Sądzę, że jest sporo ludzi, którzy w ten sam, co ja, sposób rezygnują z honorowego oddawania krwi. I myślę, że gdyby oddawanie krwi było łatwiejsze, gdyby ten, kto chce ją oddać nie był traktowany jak z łaski, gdyby nie musiał tłumaczyć się i tracić czasu, służba zdrowia miałaby za darmo zapas bezcennego leku.

A teraz chciałabym się zapytać, czy mogłabym zgłosić się do Łodzi do punktu krwiodawstwa? Bo do punktu w Łasku nie mam zamiaru więcej chodzić. Oprócz mnie jest tu jeszcze kilka osób, które też oddałyby swoją krew dla ratowania innych”.

W KOŹLU NIE LEPIEJ

List Jana O. z Koźla:

„Pracowałam w Zakładach Azotowych w Kędzierzynie. W tych zakładach otwarto 1 maja wspólny punkt honorowego oddawania krwi.

Dałam krew 23.V. 1962 r., jako osiemnasty z kolei w całych Zakładach. Drugi raz dałam 27.VII. 1962 r. Byłam dumny, że mogę w ten sposób przyczynić się do ratowania życia ludzkiego.

W „Azotach” honorowy dawca jest mile widziany przez personel i lekarza. Po prostu za samą uprzejmość chętnie człowiek odda krew. Każdy dawca dostaje dobre śniadanie i obiad.

Obecnie pracuję w innych Zakładach, gdzie nie ma takiego punktu, więc zgłosiłam się 3.X. 1962 r. do szpitala w Koźlu. Pielęgniarka dość grzecznie powiedziała, że mogę przyjść następnego dnia. Zgodnie z umową przyjechałam o godzinie 7-ej. Pobrali krew do analizy i kazali czekać. Czekaliśmy ja i dwóch innych dawców do godziny 11. Chciałam już iechać do domu, bo mam 15 km, a byłam porządnie głodna. Wreszcie kazano nam umyć ręce. Był tylko jeden ręcznik brudny, mydło średnicy 20 x 20 mm, maski na twarz jeden po drugim zakłada... I na dodatek lekarz nieuprzejmy i niezręczny krew pobiera.

Droga „Przyjaciółko”! W krótkim czasie dałam 1 litr krwi i dawałabym ją latami, ale do Koźla nie mam zamiaru więcej jeździć, więc muszę zrezygnować”.

Tak to za honor oddania krwi płaci się niekiedy straconym czasem i zdenerwowaniem.

Na szczęście stacje w Łasku i Koźlu należą chyba do niechlebnych wyjątków.

MA-KA

Stroje, a co o nich wiesz?

Później pojawiają się zeszycia, rękawy oraz suknie zwierzczone.

Poważni, siwowłosi historycy od wielu lat toczą spór. Przedmiotem sporu jest problem: czy rzymskie eleganci znali... majteczki?

ŚREDNIOWIECZE dorzuciło do historii mody szaty długie, często dwuczęściowe, kołnierzyki, guziki i futra.

Tę modę podyktował surowszy klimat krajów północnej Europy — które coraz więcej mają do powiedzenia w historii i ubraniu — oraz chrześcijaństwo. Kostium średniowieczny ma usuwać myśli bezbożne i okrywać ciało, uważane od tamtej pory za nieprzystojne.

Dama pokazywała tylko trzewik jedwabny, spięty broszką. Nosila dwie suknie. Jedna obcisła — druga suła, z długim trenem. Na pasku obowiązkowo dyndała torebka z pieniędźmi dla ubogich. Do uszycia takiego stroju potrzebna już była krawcowa. Tak, tak, proszę czytelniczek — krawcowych. Wasz zawód wywodzi się ze średniowiecza! Także w średniowieczu po raz pierwszy

pojawiają się koszulki. Koszulka była wtedy jeszcze przedmiotem zbytku i luksusu.

Koszulkę taką, oczywiście używaną, otrzymywał wierny rycerz jako dar miłości, nosił ją podczas walk, a po udanej wyprawie zwracał do dalszego użytku.

W XV i XVI wieku świat przeżywa epokę Odrodzenia. Stroje podążają z duchem czasu. Zgodnie z ideałami tej epoki, strój podkreśla radość życia, swobodny rozwój i naturalną siłę człowieka. Modne są kształty pełne, sylwetka zamasyżysta i krępa.

Nosi się dwie suknie — wierzchnia ciężka, ciemna (kolor wiśni, czerni, zieleni) ma wiele przecięć, w których ukazuje się ładnie kolorem skonstruowana jasna sukienka spodnia.

Dekoltom wolno posuwać się coraz niżej i ukazywać ozdobne zabki powszechnej już koszulki. Te zabki wyprawiają potem niesamowite harce. Przekształcają się w riaszki, pliski — wreszcie w wielkie krochmalone krzyzy.

Żeby sylwetka w szerokiej sukni



nie wyglądała ciężko, kobiety zaczynały nosić obcasy.

W XVI w. pojawiają się stroje stanowe i narodowe. Niemka wygląda inaczej niż Włoszka, mieszczka czy wieśniaczka ubiera się inaczej, niż wielka dama. Niektórych materiałów np. brokatu, nie wolno było nosić mieszczkom, ani chłopcom.

Strój wieśniaczki opierał się na 3 elementach: faldzistej, barwnej spódnicy, koszuli z rękawami i sztywnym, często suto haftowanym, gorseciku. Te same 3 elementy przeróżnie ozdobiane i urozmaicone odnajdujemy i

(Dokończenie na str. 11)

TV

11-17.II.1963 r.

Uwaga: Dziennik TV nadawany jest codziennie (oprócz sobót i niedziel) o godz. 20.00. Programy filmowe odbierają: Warszawa, Łódź, Bydgoszcz, Gdańsk i Olsztyn.

Poniedziałek: 11.00 - Dla szkół: „Audycja umuzykalniająca” (z Poznania); 19.30 - Dla dzieci: „Miś” i „W muzeum” - film z serii: „Jacek Spiozsek”; 20.25 - Reportaż z Zakładów Chemicznych Oświęcim (z Krakowa); 20.55 - Teatr Telewizji: „Urząd” (powtórzenie), widowisko T. Brezy.

Wtorek: 19.30 - Dla dzieci: „Podróż po Polsce” (z Katowic); 20.25 - „Działoszyń” - program publ. (z Łodzi); 20.50 - PKF; 21.00 - „Ojcowie i dzieci” - film fab. prod. radz. (od 1. 16).

Sroda: 9.55 - Dla szkół: „Kola i kółka”; 19.30 - Dla dzieci starszych: „Legenda krakowska” (z Krakowa); 20.25 - „Ramka do dyplomu” - program młodzieżowy; 20.55 - Program muzyczny (z Wrocławia); 21.30 - Wszelchnia TV „Rzecz o anegdocie”; 21.55 - Mały Teatr TV: „Styks” - Zbigniewa Nienackiego.

Czwartek: 11.00 - Dla szkół: „Niearyjska zona” - widowisko B. Brechta i „Jak rozpoznawać style w sztuce”; 19.30 - Dla dzieci starszych: „Dla każdego coś milego”; 20.25 - Sprawozdanie sportowe; 21.30 - „Kobra” - „Sprawa Normana Linga” (z Katowic); 22.15 - PKF.

Piątek: 19.30 - Dla dzieci; 20.30 - Film fabularny.

Sobota: 11.45 - Dla szkół: „Od bieguna do równika”; 17.05 - Telewizyjny Kurier Warszawski; 17.20 - Dla młodzieży: „9 najlepszych”; 18.20 - „Tele-Echo”; 18.45 - „Cement” - film krótkometraż. prod. radz.; 18.55 - Wszelchnia TV: „Postać, mimika i gest” - program z cyklu: „Jak patrzeć na film”; 20.10 - „Oficyna Pegaza”; 20.40 - Film fab.; 22.30 - „Muzyka lekka, łatwa i przyjemna” (z Łodzi).

Niedziela: 9.00 - TV „Kurs rolniczy”; „Tyko kwalifikowane ziarno siewne”; 10.00 - Telekonkurs astronautyczny - dla dzieci starszych (z Pragi); 14.10 - Poranek symfoniczny (z Łodzi); 15.00 - „Niedzielną biesiadą”; 15.55 - „Cudaki” - estrada dziecięca; 16.40 - „Dobranoc tato” (telerecording) - II odc. rozmów filozoficznych Williama Sorawana; 17.04 - „Nie wszystko o małżeństwie” - program rozrywkowy Stefani Grodzkiej; 17.50 - „Chwila wspomnień” - kronika filmowa z roku 1927; 18.15 - „20 pytań” - teleturniej; 19.10 - „Kwadrans recenzenta”; 20.00 - Sportowa niedziela; 20.20 - Program z cyklu: „Na zdrowie”; 20.40 - Widowisko baletowe R. Schumanna (z Budapesztu); 21.10 - „Komedianty” - film fab. prod. pol. (od 1. 16).

Nie mów:

Remment

Mów:

Remament



Koszalek - Opalek

Zabytki?

Archeologia (nauka badająca dzieje dawnych społeczeństw na podstawie wykopalisk) stała się ostatnio ogromnie u nas modna. Tłumy chętnych zgłaszają się na wydziały archeologii, aby stać się badaczami przeszłości.

Znajome krasnoludki opowiadały mi masę ciekawych rzeczy o wykopaliskach starożytności. Specjalnie interesujące było opowiadanie o Pompei. Miasto to w 79 roku naszej ery zostało nagle zasypane lawą wulkanu.

Po odkopaniu i zabezpieczeniu przez archeologów, ruiny Pompei zostały udostępnione zwiedzającym. Można tam zobaczyć mieszkania, sprzęty a nawet napisy na murach. Jeden na przykład ostrzega: „Nie wicie tu wina, bo właściciel dolewa wody”.

Kiedy to usłyszałem posmutniałem nieco, bo pomyślałem sobie, że u nas też uczeni odkopują starożytności grody, ale o ile wiem, żadnych napisów tam nie było.

Ale niepotrzebnie się tym martwiłem, bo jak na zawołanie, pocztą przyniosła mi listy od czytelników.

Piszą oni, że i u nas ślady przeszłości są jeszcze żywe. Jeden z czytelników wybrał się na piękną wycieczkę w góry Świętokrzyskie. Po uciążliwym marszu dotarł do schroniska PTTK na Górze Świętej Katarzyny. Pierwsze kroki skierował do ustronnego miejsca. Tam od razu trafił na napisy, chociaż jeszcze nie starożytne - to już jednak należące do przebrzmiałej przeszłości: „Frei” i „Besetzt”. Akurat było „Frei”, więc wstąpił na chwilę, a potem napisał do mnie list, że się bardzo dziwi.

Natomiast we wsi Gola, oddalonej o 4 km szosą od Sławy Śląskiej (woj. Zielona Góra) zachowały się napisy dłuższe i nieco starsze Nawołniane w czystej niemieckiej do głosowania na Hitlera.

zaczął szukać nowego sojusznika w Madrycie, w stolicy frankistowskiej Hiszpanii.

Nic dziwnego, że ludzie postępowi we Francji z niepokojem obserwują budowę „małego imperium” de Gaulle’a, który - aby dowieść „mocarstwowej roli Francji” - sprzymierzyć się chce z najbardziej reakcyjnymi siłami Europy.

ŻALOBNA W LONDYNIE

N AJBARDZIEJ dotknięty został posunięciem de Gaulle’a rząd angielski. W Wielkiej Brytanii istniała opozycja wobec planów przystąpienia do Wspólnego Rynku, które wymierzone były przeciwko gospodarczemu interesom krajów Brytyjskiej Wspólnoty Narodów (dawne kolonie Anglii).

Ale premier Macmillan, z uporem godnym lepszej sprawy, zaangażował się w rokowania i nie chciał słyszeć o niczym. Jakże więc wygląda jego polityka teraz, kiedy „nie” - które coraz głośniejsze rozlegało się w angielskich kołach gospodarczych - padło również ze strony Francji?

Opozycywna Partia Pracy wiąże duże nadzieje z porażką polityki premiera. Kto wie, czy to właśnie nie przyczyni się do wygrania przez tę partię przyszłych wyborów, a tym samym do zmiany ekipy rządzącej Wielką Brytanią?

NADZIEJE BONN

A WANTURA, wywołana przez Francję na konferencji w Brukseli, zmartwiła również Niemcy Zachodnie. Rząd w Bonn ma dosć trudną sytuację: z jednej strony wiążą go „wieczysta przysięga” z de Gaullem - z drugiej zaś nie chce popaść w konflikt z amerykańskimi sojusznikami.

Jednak militariści w NRF mogą przy tym unieść swą własną pieczęć i otrzymać dostęp do broni atomowej. Albo do broni francuskiej, za cenę lojalności wobec polityki de Gaulle’a albo do broni amerykańskiej - za cenę lojalności wobec USA...

Widać więc, że kryzys w obozie atlantyckim próbuje się zlikwidować poprzez dalsze zbrojenia. A przecież droga do jedności Zachodu prowadzi poprzez rozbrojenie, odprężenie, poprzez swobodny rozwój handlu ze wszystkimi krajami. Dalsze trzymanie się obecnej polityki, może jedynie zwiększyć napięcie, a także pogłębić kryzys Paktu Atlantyckiego, który z taką ostrością ujawnił się w Brukseli.

ARA

Ludzie i zdarzenia

Dookoła świata

Niedawno zakończył się rajd samochodowy do Monte Carlo. Miłośnicy sportu motorowego z zainteresowaniem śledzili losy stu kilkudziesięciu samochodów, które w niezmiernie trudnych warunkach, jakie zgotowała tegoroczna zima - przedzierali się przez zasypane śnieżne i oblodzone górskie drogi.

Może więc warto przypomnieć miłośnikom „czterech kółek” o pierwszym i jak dotąd jedynym wyścigu samochodowym dookoła świata. Wyścig taki rozpoczęło sześciu zawodników 12 lutego 1908 roku, a więc 55 lat temu. Trzy samochody francuskie, jeden angielski, jeden niemiecki i jeden włoski wystartowały z Nowego Jorku.

Trasa prowadziła przez Amerykę do wybrzeża zachodniego. W porcie Seattle samochody załadowano na



statek i przewieziono na drugą półkulę - do Władywostoku. Stamtąd już na własnych kółkach maszyny ruszyły w dalszą drogę przez Chabin, Irkuck, Omsk, Swierdłowski, Moskwę, Petersburg i Berlin - do Paryża, gdzie znajdowała się meta wyścigu.

Jakże inaczej niż dzisiaj wyglądały w owym czasie wyścigowe maszyny! Na wysokich kółkach, nakryte budą przypominającą trochę wóz cygański, a trochę dyliżans. Każdy z samochodów zaopatrzony był w spory zapas paliwa, ponieważ nie znano jeszcze wówczas stacji benzynowych.

Trzeba było również wieźć ze sobą cały warsztat z kompletem narzędzi i częściami zamiennymi na wypadek uszkodzenia maszyny. W drodze mogli bowiem zawodnicy liczyć jedynie na pomoc wiejskiego kowala!

I wszystko to - wraz z załogą oczywiście - ciągnął silnik o mocy wynoszącej 30 KM! A trasa nie była łatwa. O autostradach jeszcze się wówczas nikomu nie śniło, a zwykłe drogi też nie zawsze były w najlepszym stanie. Część trasy prowadziła przez góry i przez ogromne, puste przestrzenie Syberii. Wyścig był więc w tych warunkach nie lada wyczynem!

Jako pierwszy przybył do Paryża 12 lipca, a więc po przeszło 5 miesiącach podróży, wóz niemiecki marki „Protos”. Podobno rozwijał on na niektórych odcinkach zawrotną szybkość... 80-100 kilometrów na godzinę!

Uśmiechamy się dziś, oglądając na obrazach auta sprzed pół wieku, albo czytając o ich „szalonej” szybkości. A przecież mimo postępu techniki, mimo świetnych dróg i wielu udogodnień, z jakich korzystają dzisiejsi zawodnicy - żaden z późniejszych wyścigów samochodowych nie może się poszczycić tak imponująco długą trasą, jak ten - z 1908 roku.

Czytelniczka, która mi o tym napisała, też wyrażała zdziwienie.

A ja pomyślałem sobie, że nie ma chyba sensu ochraniać pamiątek tak niedawne. Bo niestety nie dzieli nas jeszcze od tego okresu dwa tysiące



lat. A poza tym nie jest to przeszłość, którą chcielibyśmy zachować w pamięci - wprost odwrotnie. Czyżby nie wszyscy tak myśleli?...

Wasz Koszalek

(na podstawie listów z Zielonej Góry i z Krakowa)

Jeszcze raz o GS w Jeleśni

W „Przyjaciółce“ z 25 listopada ub. r. w artykule pt.: „Mały zakład — duża rozróbka“ pisaliśmy o skargach pracowników rozlewni piwa GS w Jeleśni na kierowniczkę Zofię Wrzeszcz. Kierowniczka szykanowała pracowników. Za chęć obejrzenia listy płac wstrzymała jedną z robotnic wypłatę poborów. Zarząd GS nie reagował na skargi pracowników. Nie zainteresował się stosunkami panującymi w rozlewni nawet wówczas gdy dochodziło tam do „zamachów“ grożących zdrowiu pracowników, jak na przykład stracenie beczki z piwem na nogi robotnicy.

Na naszą interwencję do Jeleśni pojechał inspektor ZG CRS „Samopomoc Chłopska“. Otrzymał od nas obszerną odpowiedź z CRS, że „Zarząd GS podjął konkretne postaranie o gwarantowanie uzdrowienia stosunków i naprawę wyrządzonych krzywd“.

Tymczasem po blisko trzech miesiącach znów otrzymaliśmy listy z Jeleśni. Dowiedzieliśmy się z nich, że egzemplarze „Przyjaciółki“ z zapewnieniami CRS nie dołączyły do tamtejszych czytelników.

„Wszystkie egzemplarze „Przyjaciółki“, w których był ten artykuł — pisze jedna z Czytelniczek — wykupiła kierowniczka rozlewni. Teraz wszystkim opowiada, że nikt jej nie może zrobić, bo ma fory w zarządzie. W rozlewni nie się nie zmieniło, a pracownicy siedzą cicho, bo nie mają gdzie szukać sprawiedliwości“.

W innym liście czytamy podobne stwierdzenia. „Ludzie śmieją się, że przyjechał inspektor, a w GS nagadali mu głupstw, w które

uwierzył i onisał jako prawdę“.

Słusznie więc autorki listów zapytują, jak to jest możliwe, aby Zarząd GS tak lekceważył swoje władze zwierzchnie, kpił z ich autorytetu wobec mieszkańców Jeleśni, a szczególnie osób, które liczyły na sprawiedliwość i pomoc.

W dobrej wierze redakcja opublikowała odpowiedź CRS, która nie znalazła niestety pokrycia w rzeczywistości. Zwracamy się więc jeszcze raz do Zarządu Głównego CRS „Samopomoc Chłopska“ o ostateczne załatwienie sprawy i wyciągnięcie wniosków w stosunku do osób ponoszących winę za złe stosunki w rozlewni oraz tych, którzy usiłowali „zakłajstrować sprawę“.

(b)

Krok dalej

Dziecięce kluby stają się coraz popularniejsze we wsiach woj. szczecińskiego. Przeważnie w niedzielę dzieci z całej wsi w ogrzanej świetlicy i organizują im gry oraz zabawy.

Sekretarz Wojewódzkiej Rady Dziewcząt przy Zarządzie ZMW w Szczecinie Barbara Tkaczyk nie bez dumy informuje, że z 66 klubów założonych w ubiegłym roku — już 34 przekształciły się w stałe przedszkola, m. in. w Danowie w powiecie goleńskim, w Lubatowie w powiecie pyrzyckim i w Kolkach w powiecie choszczeńskim.

Związek Młodzieży Wiejskiej prowadzi również na terenie województwa 50 szkół zdrowia. Na wykłady przychodzi nie tylko młodzież, ale i starsi. W Dzwonowie, w Brojach i w Brzesku, gdzie szkoły zdrowia zakończyły już swoją działalność, powstają obecnie spółdzielnie zdrowia.

(boj)

NA WESOŁO

Co ci się śniło?

Niedawno przyjechała do mnie z wizytą ciocia z Torunia. Moja ciocia to dosyć miła kobieta, ale ma jedną wadę: ogromnie lubi opowiadać wszystkim swoje sny. Uważa za wielki nietakt z mojej strony, gdy rano nie zapytam jej, co jej się śniło. Ale czy pytam, czy nie, i tak zawsze swój sen opowie. I stale mówi na wstępie, że tak niezwykłego snu nie miała jeszcze nigdy w życiu. Nigdy!

— Bo wyobraź sobie, moja kochana, śni mi się, że idę ulicą, a naprzeciw mnie biegnie niedźwiedź. Chcę uciekać, wtęm widzę, że to nie niedźwiedź, tylko mój nieboszyk dziadek. I dziadek podaje mi parówki z chrzanem, a w tych parówkach...

I ciocia opowiada i opowiada dalej, a ja kiwam głową z przejęciem, ale naturalnie nie słyszę ani słowa, tylko myślę z przerażeniem, że znów spóźnię się do pracy przez tą ciociną namietność. Ale teraz zaczyna się najgorsze. Ciocia chce koniecznie, aby jej te sny wyłożył.

— Jak myślisz, co oznacza, gdy mi się śniła biała poduszka? Albo oskubana kura? Albo boczek z kapustą?

Jeśli nie potrafię jej wytłumaczyć znaczenia tych snów, uważa mnie za mało inteligentną. Ona bowiem każdy sen wyklada doskonale.

— Co? Śniło ci się dziecko? Niedobrze. Będziesz miała przykrości. Żeby ci się śniły? Okropność. To oznacza chorobę. Cebula? Płakać będziesz.

Flaszka bez korka? Ktoś cię obgaduje. Miej się na baczności...

Rozłościły mnie wreszcie te wszystkie przepowiednie. Poza tym zlekłam się, że jeżeli wizyta mojej ciotki nazbyt się przedłuży, stracę pracę z powodu ciągłych spóźnień. Po prostu rano pytam ją niewinnie.

— Co ci się śniło dziś, cioteczko?

Ciocia zaczyna od razu opowiadać z ożywieniem:

— Śniły mi się żaby...

Załamalam ręce.

— Żaby?!

Ciocia się przelekła:

— Co oznaczają żaby?

— Nie powiem. Nie chcę cię straszyć.

Ale nalegała tak mocno, że wreszcie jej wyznałam.

— Żaby oznaczają zimną krew. Widocznie przydarzy ci się coś, co będzie wymagało dużo zimnej krwi...

Ciocia zbliżała, ale ja byłam bezsilna.

— A gdzie widziałas te żaby, ciociu?

— Tutaj, w tym domu...

— Aj, aj, to znaczy, że tu właśnie jakieś niebezpieczeń-

stwo ci grozi. Tyle się słyszy o różnych wypadkach...

Ciocia zerwała się z miejsca.

— A ile było tych żab, ciotuniu?

— Może sześć...

— No to jasne. Za sześć godzin coś się może przydarzyć. Ale ja w sny nie wierzę.



Ciocia jednak wierzy. Toteż nie czekając już nawet tych sześciu godzin, spakowała manatki i wyjechała pierwszym pociągiem.

Odkąd jest nieobecna, zasypiam bardzo wcześnie i mam piękne, różowe sny. Ale teraz nie ma nikogo, kto by mi je mógł wyłożyć.

KAROLCIA

Lubisz stroje? A co o nich wiesz?

(Dokończenie ze str. 8-9)

dziś w regionalnych strojach ludowych.

Najcenniejszą częścią stroju był gorsecik. Na Śląsku np. czarne sukienne gorseciki bogato złotą nicią haftowane przechodziły z matki na córkę, a potem na wnuczkę. Gdy dziewczyna wychodząc za mąż miała do wyboru krowę lub gorsecik — wybierała gorsecik.

Strój mieszczański wolniej niż chłopski bierze rozbrat z dyktującą przez wieki swoje prawa modą dworu. Mieszczki naśladowały wielkie damy. Dopiero w XVII w. ustalił się typ ubioru mieszczyzny. Jego najbardziej charakterystycznym akcentem był czepiec. Był to czepiec wysoki, z usztywnionego batystu, lub czepiec bogaty, podbity futrem, ozdobiony koronką i haftem. Znane są czepce miesz-



czek krakowskich szyte w całości ze złotego galonu. Spód czepca wychylała się buzia, niżej był głęboki dekollet. Zakieciaki nosiło się ciemne, sfaldowane z tyłu i do tego jaśniejsze spodnie. Całość okrywała szubka czyli płaszcz podbity futrem, a kryty satyną.

W XVIII wieku Polska staje się jednym z salonów mody. Z polskich strojów niektóre kraje „przywłaszczyły“ sobie „kontusz“ — zwierzchnie okrycie o rozciętych rękawach i szeroką pelerynę z wilczych skór, zarzuconą na jedno ramie, zwaną „wilczurą“.

Ostatnim krzykiem mody dla pań były w XVIII w. wysokie, pudrowane peruczki i obcasy tak wysokie, że dla utrzymania równowagi trzeba było podparcia laseczką. Ale to już ostatnie „krzyki“ wymyślnej, dworskiej mody.

Odtąd notuje się nieprzerwany nawrót do prostoty.

Wielka Rewolucja we Francji przyniosła też rewolucję w modzie. Po raz pierwszy od czasów rzymskich kobiecie wolno pokazać... nogi. Nogi później chowały się znów pod sukienkę lub ukazywały w koronkowych pantalonach.

Pod koniec XIX w. pojawiły się kostiumy i spodnie. Bluzeczki były jasne, z rękawami bufiastym do łokcia a dalej wąskimi. Na głowie obowiązkowo kapelusze. Na kapeluszu cały ogródek.

Bez gorsetu kobieta wyglądała wtedy nieprzyzwoicie! Ale z gorsetem walczy już lekarze. Walka ta kończy się podczas I wojny światowej zwycięstwem lekarzy i klęską gorsetu.

W czasie I wojny światowej złe warunki i konieczność podjęcia pracy zmusiły kobiety do skrócenia włosów i spodnie.

O modzie międzywojennej nie będziemy pisać — opowiedz Wam o niej Wasze matki — wszystko od A do Z.

O modzie współczesnej też nie będziemy pisać — opowiedz Wam o niej lepiej od nas Wasze córki. Wszystko od A do Z.

Szersze wiadomości o modzie znajdziecie w książkach M. Gutkowskiej „HISTORIA UBIORÓW“ i A. Banacha „HISTORIA PIĘKNEJ KOBIETY“.

(PRAG.)

4 PORY ROKU w kuchni

33)

Ziemniaki po nelsonsku. 1,5 kg ziemniaków ugotować w mundurkach (po uprzednim wyszorowaniu szczoteczką), obrać ze skórki i pokrajać na plasterki 1/2 cm grube. 3-5 jaj gotować 8 minut, aby były niezbyt twarde, obrać ze skorupki i pokrajać w krążki.

Przyrządzić sos: 3 dkg suszonych grzybów umyć, ugotować pod przykryciem tak, aby zostało 1/2 litra wody. Gdy grzyby będą miękkie, odcedzić je z wywaru i zmielić na maszynce. Wywar grzybów podprawić do smaku solą i pieprzem.

Cebulę obrać, drobno posiekać, zrumienić lekko na tłuszczu.

Rondelek wysmarować tłuszczem i układać ziemniaki, skropić je tłuszczem z cebulą, na to ułożyć warstwę jaj, trochę sosu i tak trzy razy, z tym, że na wierzchu są ziemniaki, polane resztą sosu. Zapiec potrawę w piekarniku. Gdy boki są przyrumienione i odstają od brzegów, potrawa gotowa. Do tego — kiszona kapusta.

Ziemniaki po nelsonsku są jednym z najbardziej luksusowych dań „jednogarnkowych“ inaczej zwanych **posilkami jednodaniowymi**. Oznacza to, że w takim posiłku są wszystkie składniki potrzebne dla zachowania zdrowia i że potrawa pod względem odżywczym jest pełnowartościowa. Oto jeszcze kilka przykładów takich dań.

Wieprzowina duszona w kapuście. 1 1/2 kg słodkiej kapusty oczyścić, opłukać, pokrajać w grubą kostkę. 75 dkg mięsa wieprzowego z kośćmi (np. żeberka) opłukać, pokrajać na porcje. Tłuszcz odkroić, stopić i na nim smażyć mięso. Włożyć je do kapusty razem z jedną pokrajaną w talarki cebulą, zalać pół szklanką wody i gotować na silnym ogniu, bez przykrycia.

Na tłuszczu, który został z obsmażania mięsa zrumienić łyżkę maki, zasmażkę rozprowadzić wywarem z kapusty i wlać to wszystko do kapusty. Ościć ją, dodać pieprzu, zagotować. Można dodać łyżkę przecieru pomidorowego.

Podawać z ziemniakami, gęsto posypanymi siekaną zieloną nacią pietruszki, oraz surówką z marchwi lub porów. Dopiero te dodatki zrobą z potrawy pełnowartościowy „posilek jednodaniowy“.

Geś — ptak pożyteczny

W wielu rejonach Polski chowa się dużo geś i dumą gospodyni jest posiadanie pięknego stadka. Nic w tym dziwnego — geś bowiem jest ptakiem przynoszącym hodowlane korzyści. Utrzymanie geśi nie jest kosztowne. Nie wymagają one specjalnie urządzonych pomieszczeń, nie są wybredne, jeśli chodzi o pożywienie, bardzo szybko rosną i przybywa im na wadze.

Żywiec geśi jest wysoko płacony przez przemysł drobiarski, który potrzebuje jak największą ilość dobrze odchowanych sztuk o ciężarze 4—5 kg i najchętniej o białym upierzeniu.

Warunkiem opłacalności utrzymania stadka geśi przez zimę i uzyskania dobrych wyników w hodowli jest dobra nieśność geśi na wiosnę oraz odchowanie możliwie największej ilości gąsiąt do wieku 10—12 tygodni.

Do wiosennego okresu lęgowego trzeba się przygotować już teraz, w końcu zimy, stwarzając jak najlepsze warunki matecznym stadkom geśi.

Jako pomieszczenie może służyć najprostsza szopa czy

komórka, byle szczelna i sucha. Bardzo ważne jest, żeby geśi miały zawsze suchą ściółkę, najlepiej ze siem. Kto ma możliwość dać pol ściółkę warstwą torfu, zaoszczędzi słomy. Do wody i karmy powinny być mocne, czyste utrzymane koryta. Do składania jaj trzeba już teraz urządzić gniazdo dla każdej geśi, ażeby ptaki mogły się do nich przyzwyczaić.

Najważniejszym jednak warunkiem dobrych wyników nieśności i lęgowi jest racjonalne żywienie.

Geśi powinno się karmić 3 razy dziennie, możliwie zawsze o tej samej porze. Pano i w południe daje się wilgotną mieszankę, a wieczór ziarno. W skład mieszanki wchodzi parowane ziemniaki, siekane okopowe (marchew, brukiew, buraki pastewne) i parzony szałw lub plewy z młynkowskich. Całość osypuje się otrębami lub sruć z ziołową i zwilża wodą.

W okresie nieśności trzeba geśi żywić lepiej: do mieszanki zamiast wody daje się odświeżone mleko. Bardzo dobre wyniki daje mały dodatek srućowanego makuchu

linianego (10 g dziennie) lub moczonego srućowanego grochu. Jeśli ktoś posiada mieszankę „D” dla drobiu (np. za kontraktację jaj) — bardzo dobrze zrobi, jeśli małą jej część odstąpi geśiom-nioskom. Na sztukę potrzeba 50 g dziennie, tj. około 5 kg na okres luty—kwiecień.

Poza dobrym żywieniem należy zwrócić uwagę, ażeby geśi miały zawsze do dyspozycji wodę w czystym korycie oraz żwirek i mieszankę mineralną (najlepiej M.M.).

Dbalność o geśi teraz i na przedwiosniu opłaci się każdej gospodyni. Dobre wyniki uzyskane w okresie nieśności i odchovu młodych zwrócą z nadwyżką poniesione wydatki.

Inż. M.W.

* * *

Nie jestem zawodowym hodowcą, ale mam małe stadko kur (20 sztuk), którego chów mi się opłaca. Choć są mrozy to moje kurki noszą się jak w lecie. Przeciętnie dziennie mam 14—16 jajek. Na dobrą nieśność wpływa w znacznej mierze to, że oświetlam kurnik. Ktoś może powiedzieć, że światło drogo kosztuje: ja znalazłem sposób aby wprowadzić oszczędności przy oświetlaniu i o tym właśnie chcę napisać.

Ubiegłego roku miałem w kurniku założoną żarówkę o mocy 60 Wat. Światło było wystarczające, ale kosztowne. W tym roku umieściłem żarówkę o mocy 15 Wat, a przy niej ukośnie umocowałem lustro o rozmiarach 20 x 20 cm. W kurniku jest tak samo jasno, jak przy żarówce 60 Wat, a oszczędność znaczna.

KAZIMIERZ S.
POW. CHOJNA



Zwierzęta najczęściej karmimy paszami produkowanymi we własnym gospodarstwie, a więc zielonką, siemem, okopowymi oraz paszami treściwymi. Jednakże przy prowadzeniu intensywnej hodowli (np. wychów cieląt hodowlanych, tucz kurcząt-brojlerów) konieczne jest również stosowanie specjalnych, pełnowartościowych mieszanek treściwych.

O tym, jak te mieszanki przygotowywać, jakie powinny zawierać składniki, jak je skarmiać — piszą Franciszek Horszczaruk i Witold Mich w książce pt. „MIESZANKI TREŚCIWE W ZYWIENIU ZWIERZĄT”. Autorzy podkreślają również dużą rolę witamin i antybiotyków w nowoczesnym i racjonalnym żywieniu.

Książka została wydana nakładem Państwowego Wydawnictwa Rolniczego i Leśnego. Cena jej wynosi 6 zł.

T. K.

Skarmianie pasz zmarzniętych

Ostre i długotrwałe mrozy spowodowały w niektórych gospodarstwach przemarnienie pasz. Zmarznięte buraki czy inne okopowe nie są już paszą pełnowartościową.

Czy wobec tego nie można podawać ich zwierzętom?

Można, ale pamiętać należy, że okopowe zupełnie zmarznięte (po ich rozmrożeniu) podawać można zwierzętom, mieszając je z okopowymi nie zmarzniętymi. Jeżeli w gospodarstwie wszystkie okopowe przemarzły — podawać je trzeba w zmniejszonej dawce, skarmiając jednocześnie dobre siano łąkowe lub z młynkowskich, słomę czy plewy. Przy podawaniu okopowych zmarzniętych, mieszanych z pełnowartościowymi, dodatek zmarzniętych nie powinien w zasadzie przekraczać jednej czwartej pełnej dawki paszy. Jeżeli przez dłuższy czas

zwierzęta karmione są przezmarniałą paszą, występują u nich zaburzenia przewodu pokarmowego, a u samic ciężarnych poronienia.

Najbardziej wrażliwe na pasze zmarznięte są ciężarne samice, w szczególności owce i krowy. O ile w pierwszej połowie ciąży pewien niewielki dodatek zmarzniętych okopowych może być (z braku innych pasz) skarmiany — to w drugiej połowie ciąży nie należy tego stosować. Ponadto należy unikać podawania zmarzniętych okopowych młodziem.

Mniej wrażliwa na przezmarniałą paszę jest trzoda chlewna.

Na zimowy sezon — kwarcówki

W wielu fermach hodowlanych kolchozów i sowchozów ZSRR instaluje się obecnie, obok zwykłego oświetlenia, elektryczne lampy rtęciowo-kwarcowe. Lampy te, to po prostu popularne kwarcówki, wysyłające promienie nadfioletowe, które niejednemu z nas aplikuje lekarz dla podratowania zdrowia. Obory, chlewnie i kurniki wyposażone w tego rodzaju urządzenia pozwalają więc na zdrowotne naświetlanie inwentarza. powszechnie znane działanie tych promieni polega na tym, że pod ich wpływem w organizmach zwierzęcych powstaje witamina D.

W ten sposób w wielu fermach drobiu udało się bez żadnych nakładów zwiększyć nieśność kur, w niesprzyjającym okresie zimowym, często o 20 proc. w porównaniu ze sztukami kontrolnymi, żywionymi tak samo, ale nie

naświetlanymi. Również krowy, choć w nieco mniejszym stopniu, zareagowały na „kapienie kwarcowe” zwiększeniem mleczności o około 10 proc. Naświetlane tuczniaki i maciory z prosiętami także „czuły się” lepiej. Zaobserwowano szybsze przyrosty na wadze, prosięta zaś były zdrowsze i silniejsze.

Sposób naświetlania uzależniony jest od rodzaju inwentarza. Najkrócej bo tylko 12 minut dziennie, poddaje się naświetlaniu drób. Krowy i trzodę naświetla się od 18 minut do pół godziny. Jak wykazały przeprowadzone przez naukowców doświadczenia, w naświetlaniu zwierząt należy jednak być bardzo ostrożnym; zbyt małe dawki nie odnoszą skutku, za duże natomiast — mogą wyraźnie zwierzętom zaszkodzić.

WIT-AR

Pomagają tępić szkodniki

Przyjęło się u nas, że gawrony, wrony, kawki i sroki są tępiące przez rolników. Tymczasem węgierski naukowiec A. Vertse, na podstawie analizy treści żołądków 2400 tych ptaków stwierdził, że oczyszczając pola z owadów i larw szkodliwych dla rolnictwa ptactwo to wynagradza szkody, które wyrządza w okresie wschodów zbóż i kukurydzy.

Radzieccy uczeni N. A. Raszkiewicz i B. W. Dobrowolski ustalili, że w żołądkach gawronów pokarm zwierzęcy głównie owady i ich larwy — stanowi ponad 60 proc. Sroki — jak stwierdzili biolodzy radzieccy Własow i Tiepłow — skutecznie tępią szkodliwe gatunki gryzoni.

Wg IAP — S. W.

Kielbasa z fasolą w sosie pomidorowym. 30 dkg fasoli białej („Bomba” lub „Jasiel”) przebrać, opłukać, zalać ostudzoną, przegotowaną wodą, zostawić na noc. W tej samej wodzie gotować.

Przyrządzić sos: 6 dkg tłuszczu stopić, dodać cebulę, podsmażyć ją, dodać łyżkę maki, lekko zrumienić, dodać 5 dkg pasty pomidorowej, zamieszać, niech raz zawrze. Sos ten wymieszać z fasolą i do smaku dodać: sól, cukier, paprykę i ewentualnie skropić sokiem z cytryny lub zastąpić ten kwas kwasem z kiszonej kapusty. Potrawa powinna mieć smak kwaśno-słodkawy a konsystencję nie za rzadką.

Kielbasę opłukać w gorącej wodzie, obrać ze skórki, pokrajać na porcyjki, dodać do fasoli i podgrzać.

Podawać z ziemniakami lub chlebem i surówką z porów.

Głowizna w kapuście z pomidorami. 1 kg głowizny oczyścić, opłukać, obgotować, zalewając wrzącą wodą (1 litr), gotować powoli w odkrytym naczyniu. Odcedzić, obrać z kości, pokrajać. 1 kg kapusty słodkiej opłukać, pokrajać w grubą kostkę, zalać rosołem z głowizny, dodać pokrajane mięso, pół cebuli (dużej), liść borkowy, odrobinę pieprzu zielenego lub prawdziwego; gotować w odkrytym naczyniu.

Przyrządzić zasmażkę z tłuszczu i maki (po 3 dkg), udusić połówkę pokrajanej cebuli, lekko zrumienić. Zasmażkę wlać do kapusty, dodać łyżkę przecieru pomidorowego, soli i cukru do smaku. Zagotować, mieszając. Podawać z ziemniakami, posypanymi nacią pietruszki.

Głowiznę z kapustą kiszoną można przyrządzić tak samo, ale nie dodawać wtedy przecieru pomidorowego, bo wszystko razem mogłoby być za kwaśne.

Brukiew z wieprzowiną. 50 dkg brukwi, 50 dkg marchwi, obrać, opłukać, pokrajać w grubą kostkę, dodać trochę wody i obgotować. 70 dkg wieprzowiny opłukać, podzielić na małe zrazy, licząc po 2 na 1 porcję. Obsmażyć zrazy na tłuszczu, włożyć do jarzyn i ugotować na silnym ogniu. Cebulę pokrajaną w plasterki zrumienić na tłuszczu, dodać łyżkę maki i zrumienić zasmażkę; rozprowadzić wywarem z jarzyn. Gdy brukiew i mięso będą zupełnie miękkie, podprawić je tą zasmażką. Do smaku dodać sól i majeranek. Podawać z ziemniakami, posypanymi grubą, zieloną, siekaną nacią pietruszki.

Czytelnicy, pisza, przyjaciółka ODPOWIADA

Między namami

LEKKOMYŚLNA

„Byłam dotąd zwyczajną dziewczyną ze wsi, która miała zwyczajne życie i spokój.

A teraz wszyscy ko się zawalilo przez dwóch chlopców. Pierwszego znalazłam już od dziecka, razem chodziliśmy jeszcze do szkoły. Lubiłam go, bo był wesoły i umiał wszystkich zabawić. Potem powiedział, że mnie kocha i została jego narzeczoną. Na jesieni poszedł do wojska, a przedtem musiałam przysięgnąć na pamięć matki nieboszczki, że go nie zdradzę i będę czekać. Zgodziłam się, bo o nikim innym nie myślałam. I pewnie by tak było, ale pojechałam na przysięgę i poznałam kolegę mego narzeczonego, zamieniłam z nim tylko dwa słowa, ale teraz nie ma takiej chwili, żebym o nim nie marzyła, bo zawsze chciałam mieć takiego czarnego męża, a mój naręczony jest mniejszy ode mnie i blondyn. I żadnego wyglądu nie ma. Teraz się sama przed sobą wstydzę tego całego naręczonstwa i siedzi mi ono na sercu jak kamień, a w myśl mam tylko tamtego. Czy rapisać do niego? Mam jego imię i nazwisko i numer jednostki. Ale co będzie jak naręczonemu wpadnie w ręce ten list? — KRYSZYNA Z.

Z listu wynika, że jesteś bardzo lekkomyślna. Zaręczyłaś się z chłopcem — prawdopodobnie nie darząc go jakimś głębszym uczuciem. To nierozsądnie i nieuczciwie w stosunku do narzeczonego. A teraz myślisz tylko o jego koledze, bo jest czarny i wysoki i „zawsze chciałaś mieć takiego męża”. Wydaje nam się, że nie zdajesz sobie jeszcze w ogóle sprawy z tego co to jest małżeństwo, a więc nie powinnaś jeszcze o tym myśleć. Szkoda, że nie piesz ile masz lat.

Jeśli chcesz postąpić uczciwie, powinnaś napisać naręczonemu, że go nie kochasz i że zrywasz zaręczyny. Będzie to na pewno bardzo przykre dla niego, ale w tej sytuacji najgorsza prawda jest lepsza niż kłamstwo. Zamierzając napisać listu do kolegi naręczonego jest jeszcze jednym dowodem Twojej lekkomyślności. Prawie go nie znasz, nie o nim nie wiesz — podoba Ci się tylko jego wygląd zewnętrzny.

To stanowczo za mało, żeby snuć jakieś plany w związku z nim. A może on ma już narzeczoną? A może w ogóle nie zwrócił na Ciebie uwagi?

Nie, stanowczo jeszcze nie dorosłaś nie tylko do małżeństwa, ale nawet do miłości.

Nie spiesz się, poczekaj.

Rodzice i dzieci

GDZIE RESZTA?

ZOFIA Z. Z WALBRZYCHA pisze: „Poprosiłam

10-letniego synka mojej znajomej, żeby kupił haczyk, potrzebny mi do komórki. Dałam mu na to 5 złotych. Chłopiec przyniósł haczyk, ale nie oddał mi reszty. Zapytałam, ile zapłacił. Powiedział: „75 groszy”, zaśmiał się i koniec.

Było mi nieprzyjemnie. Swojemu dziecku kazałabym się rozliczyć, ale w tym wypadku wstydziłam się dopominać o pieniądze. Przewidywałam zresztą, że Staś po drodze coś sobie kupił i pieniędzy już nie ma. Nie chciałam postawić go w przykrych sytuacji. Może jednak powinienam o wszystkim powiedzieć matce Stasia? A może ona się o to obrazi?”

Droga Czytelniczko! Złe postąpiłaś, nie wolno było dopuścić do tego, żeby Staś się nie rozliczył. Pisziesz, że swojemu dziecku kazałabyś zrobić rachunek. Tak samo powinnaś była postąpić wobec Stasia. Trzeba było zapytać, gdzie jest reszta, nie licząc się z tym, że chłopiec mógł już ją wydać. Nie nie szkodzi, że znalazłby się wtedy w kłopotliwej sytuacji. Wstyd, który by przeżył, wiele by go właśnie mógł nauczyć.

Staś powiedział, że wydał tylko 75 groszy. Skoro nie zapytałaś go, gdzie reszta, nie jako akceptowałaś to, że sobie ją przywłaszczył. Chłopiec wiedział przecież, że reszta pieniędzy nie jest jego własnością, a jednak bez troski je zabrał. Bardzo niebezpieczny objaw! Nie mówimy oczywiście o tych kilku złotych, ale o uczciwości Stasia.

Jeśli chłopiec uważał, że reszta jest nagrodą za fatygę, to też bardzo źle. Sposób podziękowania zależny jest od osoby, która prosiła o przysługę. Ale u dziecka trzeba wy-

robić przekonanie, że uczynność jest bezinteresowna, że ludzie powinni wzajemnie sobie pomagać. Zapłacenie za usługę pieniędzmi w pewnym sensie jest nawet obraźliwe. Trzeba u dziecka wyrabiać to poczucie.

Nie robiłaś tego co trzeba, tym więcej winnaś poczuwać się do naprawienia zła. Trzeba powiedzieć matce o zajściu ze Stasiem. Nie byłaby zbyt mądrą osobą, gdyby się o to obraziła. Powinna to co jej powiesz, potraktować jako ostrzeżenie.

Matka powinna baczniej obserwować Stasia, kontrolować jak się zachowuje idąc po zakupy, żądać od niego rozliczeń. Jeśli będzie to robił skrupulatnie, warto dać mu drobną tygodniową „pensję”, żeby miał kilka groszy na swoje wydatki.

Sprawa nie jest blaha, drobne nieuczciwości mogą z czasem urosnąć do wielkich przewinień. Zło najlepiej ukrócić w zarodku.

A swoją drogą, nie radzimy posługiwać się zbyt często cudzymi dziećmi.

Porady prawne

GRZEGORZ B. Z POW. POZNAŃSKIEGO pisze: —

„Obok mojego gruntu była niewielka działka budowlana. Przed wojną kupił ją ktoś z Poznania aby — jak mówił — wybudować sobie na niej domek letniskowy. Prosił, żeby ją uprawiać, więc uprawiałem. Po wojnie właściciel zjawił się, ale narzekał, że nie ma pieniędzy na budowę. W 1958 roku — jak się dowiedziałem — wyjechał na stałe za granicę do swego syna. Ponieważ przez dwa lata nikt się nie zgłaszał, w 1960 roku założyłem na działce sad, obsadziłem drzewkami i krzewami owocowymi tak, że w tym roku spodziewałem się już niewielkich zbiorów. Raptem ostatnio zjawił się jakiś młody człowiek, powiedział, że teraz on jest właścicielem działki, pokazał mi jakieś dokumenty i kazał przesadzić drzewka, bo wcześniej wiosną chce na działce budować. Co ja teraz mam zrobić?”

Drogi Czytelniku! Postąpiłeś trochę lekkomyślnie, zakładając sad na działce. Można jednak zrozumieć Twoje postępowanie. Po tylu latach użytkowania działki, po wyjeździe właściciela i braku czyjegokolwiek zainteresowania ziemią przez kilka lat można by uznać, że działaleś

jako „posadacz nieruchomości, będący w dobrej wierze”. Przed stratą może Cię więc uchronić przepis art. 73 § 1 prawa rzeczowego, który zobowiązuje właściciela nieruchomości do zapłacenia posadaczowi, który (tak jak Ty) „połączył z nieruchomością części ruchome tak, że stały się jej częściami składowymi” — albo wartości rzeczy przyłączonych i kosztów robocizny;

— albo kwoty, o jaką zwiększyła się wartość nieruchomości.

Wspomniany przepis mówi, że właściciel nie może żądać odłączenia nieruchomości, jeżeli stały się one już częścią składową nieruchomości. To znaczy, w Twoim przypadku, nie może żądać przesadzenia sadu i obowiązują go cytowane wyżej przepisy.

Lekarz odpowiada

„Mam lat 42. Jestem niezamężna. Ostatnio spotkałam człowieka, który pragnie mnie poślubić. Proszę o odpowiedź, czy panna w moim wieku może się jeszcze doczekać potomstwa? Wiem, że mojemu naręczonemu zależy na dzieciach. Ja wolę zostać panną niż rozwódką, a to na pewno mnie czeka, jeśli okaże się, że nie mogę mieć dzieci. Mieszkam jeszcze normalnie. Czekam niecierpliwie na odpowiedź.” SAMOTNA

ODPOWIADA PROF. JAN LESIŃSKI, Z-CIA DYREKTORA INSTYTUTU DO SPRAW MATKI I DZIECKA.

Trzeba się spieszyć. Ma Pani niewątpliwie szanse, ale warto jeszcze zacerpnąć porady lekarza-specjalisty. Znamy kobiety, które po 45 roku życia zachodziły w ciążę

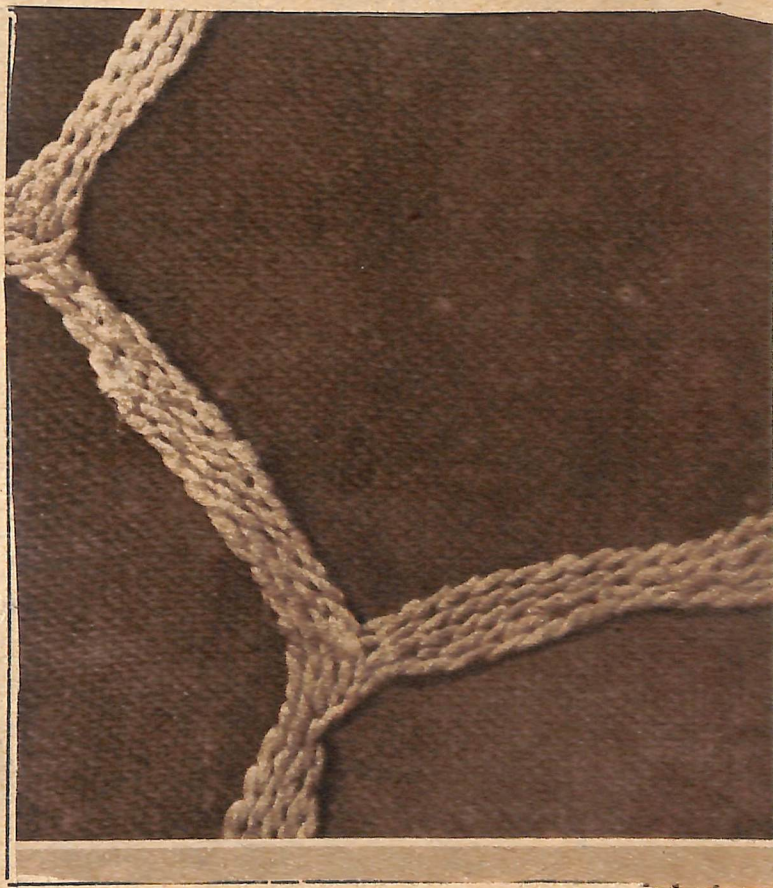
i rodziły. Wizyta u lekarza-ginekologa przed zawarciem małżeństwa jest jednak konieczna.

„ZMARTWIONA HALINA” pisze: „Jestem od 10 lat mężatką, mam dwoje dzieci. W ubiegłym roku oczekiwałam trzeciego dziecka, ale z powodu nieporozumień rodzinnych postanowiłam ciążę usunąć. Lekarz, który wykonał zabieg oświadczył, że mam rankę na szyjce macicy, że muszę się leczyć, bo może powstać rak. Niedawno zwróciłam się do specjalisty chorób kobiecych. Tam, po zbadaniu, powiedziano mi, że nie mam ranki. A tymczasem po usunięciu ciąży czuję się znacznie gorzej. Często mam ostre bóle w okolicy lewego jajnika, parcie na pęcherz i ból w czasie oddawania moczu. Badano mi krew i mocz, ale nie stwierdzono żadnej choroby.

Jestem bardzo zmartwiona moim stanem zdrowia, boję się o tym powiedzieć mężowi. Chciałabym wiedzieć, „Przyjaciółko”, na jaką właściwie chorobę jestem chora?”

Droga Czytelniczko! Sądźmy, że ranka szyjki macicy już zagoiła się i dlatego przy ostatnim badaniu lekarz jej nie stwierdził. Obecne Twoje dolegliwości mogą być spowodowane przez stan zapalny pęcherza i cewki moczowej, a może także lewego jajnika. Należy jeszcze raz dać mocz do badania. Trzeba rano bardzo dokładnie podmyć się ciepłą wodą, mydłem i potem oddać mocz do czystego naczynia. Gdy będziesz już miała wynik badania moczu, wówczas jeszcze raz zwróć się do lekarza-ginekologa.

Radzimy, abyś tymczasem robiła sobie niasiadówki w ciepłym naparze rumianku (ale nie gorącym). Można by także pić odwar z ziół „Urosan”. Przygotowuje się odwar z łyżki ziół na szklankę wody. Pije się 2 razy dziennie po szklance.



Redaguje Zespół. Wydawca: Krajowe Wydawnictwo Czasopism RSW „Prasa”. Redakcja: Warszawa, ul. Wiejska 10, tel. 824-11. Redaktor naczelny, tel. 805-63, z-ca redaktora naczelnego, tel. 803-49, sekretarz redakcji, tel. 858-66. Oddział w Łodzi, ul. Piotrkowska 96; oddział w Krakowie, ul. Skarbowa 4; oddział w Rzeszowie, pl. Zwycięstwa 3; oddział we Wrocławiu, ul. Podwale 63; oddział w Olsztynie, pl. Wolności 1.

Ogłoszenia przyjmują: Krajowe Wydawnictwo Czasopism, Warszawa, ul. Wiejska 12, tel. 824-11 oraz Powszechna Agencja Reklam, Warszawa, ul. Bagatela 14 i Poznańska 38.

Wszelkich informacji w sprawie warunków prenumeraty udzielają placówki „Ruchu” i Poczty. Rękopisów nie zamówionych redakcja nie zwraca.



DLACZEGO TAK MAŁO KIEDY TAK TANIO

I KIEDY NABYCIE RADIA NIE PRZEDSTAWIA ŻADNYCH TRUDNOŚCI. Wybór jest duży i urozmaicony. Nasz przemysł produkuje około 35 najróżniejszych typów, w tym również Limbę i Malwę (1550 zł) — specjalne radia dla wsi — przystosowane zarówno do sieci elektrycznej, jak i do włączania do baterii. Oba

te odbiorniki, używane na baterie we wsiach nieelektryfikowanych, nie przestają być użyteczne i nowoczesne po wprowadzeniu światła elektrycznego. Wystarczy je tylko podłączyć do sieci. W trosce o dobro klientów, przemysł i handel projektują dalsze ulepszenia samego sprzętu, a także usprawnienia zaopatrzenia wsi w baterie.

● Kosa, Rozynę czy Violetkę (przystosowane do sieci elektrycznej) można już nabyć w cenie od 650 zł do 1.000 zł. Ceny ich nie można zresztą obliczać według tych samych mierników co maszyny rolnicze, które powinny się amortyzować w określonym czasie. Aparaty radiowe amortyzują się inaczej: ilością nabytej wiedzy fachowej, zaczerpniętej z audycji poświęconych rolnictwu, sumą przyjemności ze słuchania muzyki, piosenki, żywym i ciągłym kontaktem z całym światem.

● Według najnowszych statystyk przeciętna liczba radioodbiorników w Polsce jest znacznie niższa niż np. w ZSRR, Czechosłowacji, NRD czy na Węgrzech. Są u nas powiaty, w których zaledwie 10% rodzin posiada radia. A przecież wieś polska, idąca z postępem, nie znajduje się na niższym poziomie od sąsiadów.

● A JEST CZEGO SŁUCHAĆ...

Stale ulepsza się i rozszerza program dla wsi. Program ten opracowuje się starannie, badając wnikliwie teren wsi i jej potrzeby. W „Porannych rozmaitościach rolniczych”, w „Kwadransie rolniczym czy wieczornym „Ze wsi i o wsi” nadawanych w programie ogólnopolskim lub w audycjach lokalnych podawane są informacje dotyczące wszystkich zagadnień związanych z rolnictwem i życiem wsi: a więc najnowsze metody uprawy roli, stosowanie nawozów sztucznych, mechanizacja, walka ze szkodnictwem, porady dla ogrodników, pszczelarzy, hodowców. Omawiane są również sprawy rodziny, pracy kobiet, gospodarstwa, przekazywane wiadomości o sporcie na wsi itd. Kobiety wiejskie, które jak wiadomo pracują przeważnie „za dużo, za długo i za ciężko” coraz częściej domagają się — i słusznie — ulepszenia, zmechanizowania i zorganizowania prac, usług i zaopatrzenia. Chcą bowiem za wszelką cenę uwolnić się od nad-

lub zastąpić ten kwas kwasem z kiszonej kapusty. Potrawa powinna mieć smak kwaśkowo-słodkawy a konsystencję nie za rzadką.

Kielbasę opłukać w gorącej wodzie, obrać ze skórki, pokrajać na porcyjki, dodać do fasoli i podgrzać.

Podawać z ziemniakami lub chlebem i surówką z porów.

Głowizna w kapuście z pomidorami. 1 kg głowizny oczyścić, opłukać, obgotować, zalewając wrzącą wodą (1 litr), gotować powoli w odkrytym naczyniu. Odcedzić, obrać z kości, pokrajać. 1 kg kapusty słodkiej opłukać, pokrajać w grubą kostkę, zalać rosółem z głowizny, dodać pokrajane mięso, pół cebuli (dużej), listek bobkowaty, odrobinę pieprzu zielenego lub prawdziwego; gotować w odkrytym naczyniu.

Przyrządzić zasmażkę z tłuszczu i maki (po 3 dkg), udusić połówkę pokrajanej cebuli, lekko zrumienić. Zasmażkę wlać do kapusty, dodać łyżkę przecieru pomidorowego, soli i cukru do smaku. Zagotować, mieszając. Podawać z ziemniakami, posypanymi nacią pietruszki.

Głowiznę z kapustą kiszoną można przyrządzić tak samo, ale nie dodawać wtedy przecieru pomidorowego, bo wszystko razem mogłoby być za kwaśne.

Brukiew z wieprzowiną. 50 dkg brukwi, 50 dkg marchwi, obrać, opłukać, pokrajać w grubą kostkę, dodać trochę wody i obgotować, 70 dkg wieprzowiny opłukać, podzielić na małe zrazy, licząc po 2 na 1 porcję. Obsmażyć zrazy na tłuszczu, włożyć do jarzyn i ugotować na silnym ogniu. Cebulę pokroić w kostkę, podsmażyć na

odżyny. Chcą brać udział brzymią rolę, szczególnie



Okazało się, że nasz zwykły polski bocian świetnie znosi mrozną zimę, jeśli tylko ma odpowiednią „stolówkę”. W warszawskim ZOO przebywa bociana rodzina. Z wysokości ulicznych latarni bardzo lubi oglądać warszawski zachód słońca. — Zabierzcie państwo te bociany, przecież zmarzną — niepokoją się przechodnie.



od dzieciarni. Dziś jednak sportowców niewiele. Mróz.

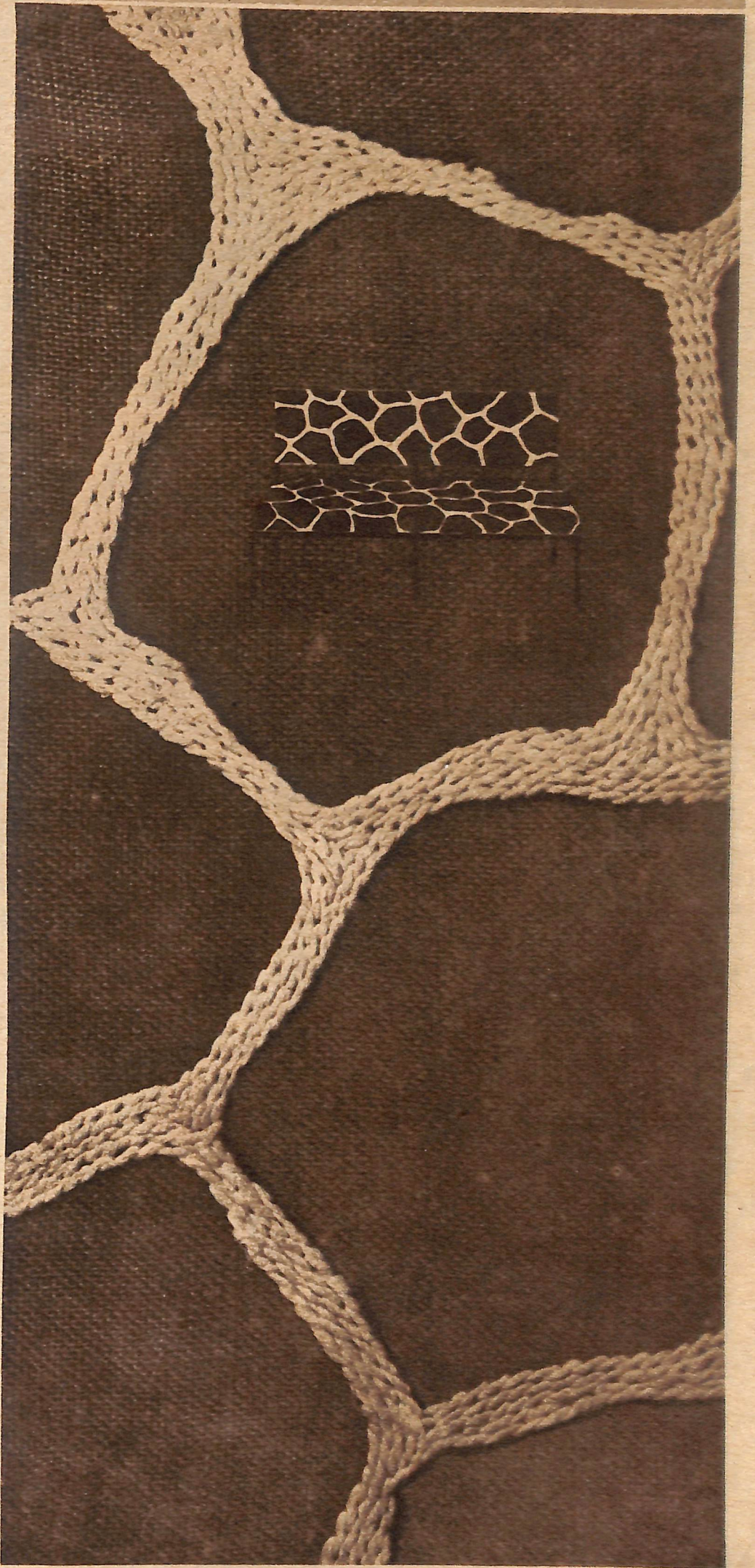


wni Warszawa Wschodnia odsnieżają tory wyjazdowe. Na apel warszaw-
odem ruszyła również młodzież z Elektrociepłowni na Żeraniu.



siębiorstwa Oczyszczania Miasta mają pełne ręce roboty.

OBICIE MIEBLOWE



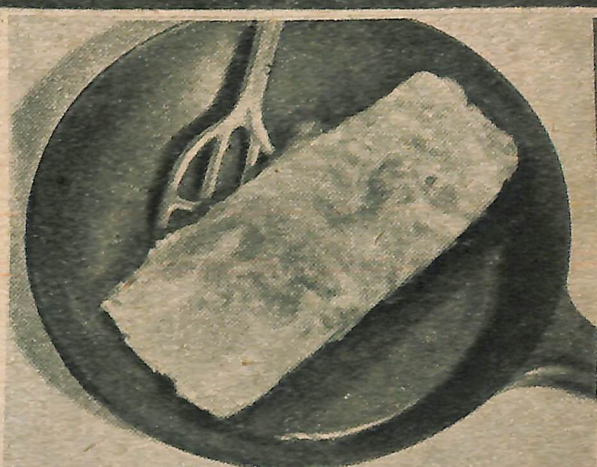
Nowoczesne wnętrza wymagają bardzo wnikliwego doboru kolorów, co sprawia wiele kłopotu, szczególnie przy doborze materiałów obicio-
wych.

Podajemy bardzo łatwy do wykonania wzór haftu, który można za-
stosować z dużym efektem na każdym z jednobarwnych płócien nada-
jących się na obicia. Podany wzór jest wielkości naturalnej, wykonany
na lnianym płótnie barwionym na kolor czarny i wyszyty grubą wełną
(ściegiem za igłą) w kolorze naturalnym.

Białko roślinne jest tańsze od zwierzęcego, ale... niepełnowartościowe. Trzeba je więc uzupełniać pełnowartościowym białkiem zwierzęcym. Taką właśnie świetną „kombinacją” jest omlet z groszkiem.

Ponieważ jednak wszelkie potrawy białkowe (mięso, ryby, drób, nabiał itd.) należą do produktów kwasotwórczych, a zachowanie równowagi kwasowo-zasadowej jest jednym z podstawowych warunków zdrowia — trzeba nasz jadłospis uzupełniać warzywami, które są zasadotwórcze.

ZASADY



Marchew, buraki, pietruszka, seler i inne warzywa korzeniowe są najbardziej zasadotwórcze. Marchew jest przy tym dobrym źródłem witaminy A, seler zaś zapobiega artretyzmowi. Ponadto warzywa świetnie wpływają na regulację żołądka. Sycają a nie tuczą. Można z nich przyrządzać smaczne surówki (z buraków też, ale małych i jędrnych), a także — poddawać gotowaniu, duszeniu, smażeniu itp.

OMLET Z GROSZKIEM. Groszek z puszki podgrzać. Trzy jajka rozbić trzepaczką, osolić, dodać odrobinę masła lub margaryny i ewentualnie łyżkę mąki. Dobrze rozbitą masę wylać na gorący tłuszcz. Zrumienić z obu stron. Nasypać odcedzonego groszku, omlet-grzybek złożyć na pół. Jeszcze zagrzać. Wyłożyć na półmisek, udekorować groszkiem odcedzonym z wody.

SELER SMAŻONY. Seler obrać, umyć, pokrajać w plastry. Smażyć na tłuszczu. Lub: plastry maczać w osolonym cieście naleśnikowym i obsmażać z obu stron na tłuszczu.

